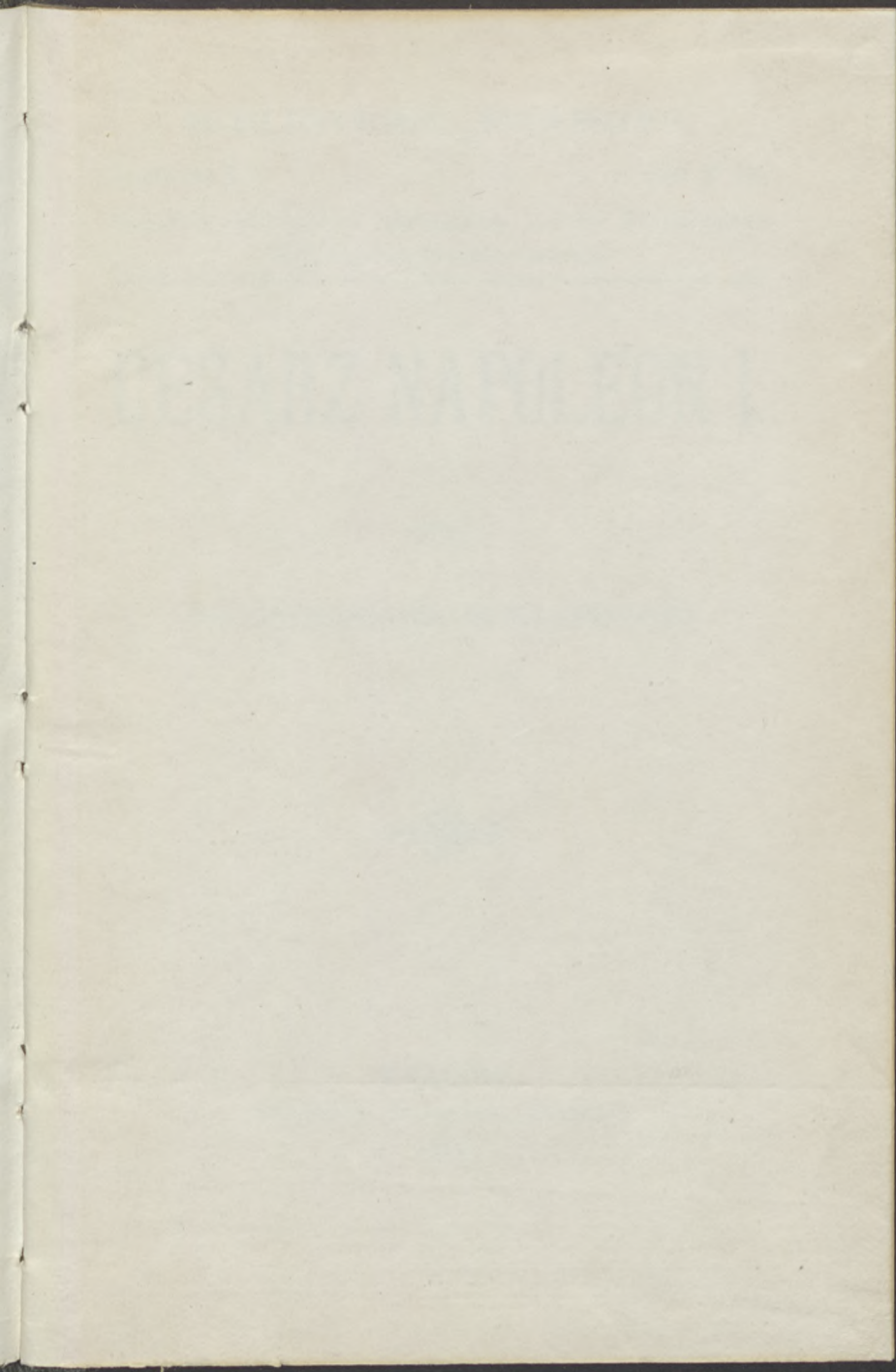


411605



BIBLIOTEKA „PRAWDY”.

Książeczka 5.

Cena 20 hal.

Dochód z wydawnictwa przeznaczony na rzecz Krakowskiego
Towarzystwa Oświaty Ludowej.

CESARZ NAPOLEON I.

PRZEZ

Dra STANISŁAWA KOZŁOWSKIEGO



KRAKÓW

NAKŁADEM REDAKCYI „PRAWDY”

1903

411 605



KRAKÓW. — Druk W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

K. 999/21

Człowiek, którego życie zamierzamy ci przedstawić, kochany czytelniku, należy do największych ludzi, o jakich wspomina historia. W całych dziejach jest zaledwie paru takich, co się z nim równać mogą; i kto wie, czy jako rządca kraju, prawodawca a przede wszystkim wojownik, on z tej szczupłej drużyny wybrańców losu, pierwszego nie zajmuje miejsca. Trudno jest porównywać ze sobą ludzi, żyjących w różnych epokach, bo każdy wiek ma swe trudności, swe właściwości odrębne, a stąd współcześni w odmiennych działali warunkach. Mimo jednak tego, że takie porównania nigdy nie są dokładne, czyni je wielu wybitnych historyków na podstawie czy to czynów, czy czasów i charakterów, odnośnych dziejowych wielkości. Według tego, znajdujemy często w dziełach historycznych porównanie Napoleona Buonapartego, tak się bowiem nazywał z Juliuszem Cezarem, sławnym Rzymianinem, zamordowanym w r. 44 przed Chrystusem, z Hannibalem, wodzem Kartaginy, kraju leżącego w Afryce północnej, a dziś nieistniejącego i z Aleksandrem Wielkim, królem Macedonii. Tak samo jak Cezar, i ci dwaj ostatni żyli

w czasach pogańskich, Hannibal zakończył życie w r. 183 przed Chrystusem. Aleksander umarł jeszcze wcześniej, bo w r. 323. Łatwo zrozumieć, że wobec tak wielkiej różnicy czasu, znachodzi się bardzo wiele różnic między tymi trzema bohaterami odległej starożytności a wielkim cesarzem Francuzów. Napoleon Buonaparte urodził się w Ajaccio, na wyspie Korsyce, w pobliżu Włoch leżącej w 1769 r. 15 sierpnia. Tu ojciec jego, potomek starożytnej szlacheckiej rodziny, był adwokatem, matką zaś jego była Letycya z domu Ramolino, kobieta wyposażona silnym bardzo charakterem i niepospolitą energią. Rodzina przyszłego władcy Europy była narodowości włoskiej, lecz pod panowaniem francuskim, gdyż od r. 1768 Korsyka do Francyi należała. Rodzice Napoleona żyli w ciężkich warunkach, bo mieli szczupłe fundusze a liczną rodzinę — 5 synów i kilka córek, walczyli więc z biedą. W domu tym jednak było usposobienie pogodne, bo wiara w przyszłość, płynąca z gorącej pobożności, jaka cechowała matkę Napoleona, gorliwą katoliczkę, nie dozwalała przystępu rozpaczcy. O dziecinnych latach Napoleona skąpe posiadamy wiadomości. Znakomity francuski pisarz Taine powiada, że Buonaparte już w zaraniu życia był niezmiernie despotycznym względem swych braci i siostr i niesłuchanie upartym.

Krótko chował się przy domowym ognisku, gdyż już w 7 roku życia musiał się oddalić od rodzicielskiego łona a, zamiast pieśczęt macierzyńskich, spróbować surowych przepisów wojskowej karności. Smutny stan majątkowy jego rodziców nie pozwalał, by

każdemu z dzieci wyższą dali naukę. Radość im też wielką sprawiło przyjęcie 7mioletniego Napoleona do szkoły wojskowej, znajdującej się we Francyi w mieście Brienne. Tu otoczony Francuzami, sam wreszcie Francuzem został, choć jeszcze w 18 roku życia, to jest w chwili, w której opuszczał zakład naukowy, czuł niechęć do Francuzów. Profesorowie nie spostrzeegli w nim początkowo żadnych, nadzwyczajnych zdolności. Widzieli, że miał zamiłowanie do historii i matematyki, a nadto zdziwieni zostali pewnym objawem, stawiającym w ich oczach w ujemnem świetle małego ucznia. Razila ich, tych dbałych o dobro powierzonej swej pieczy młodzieży, nietowarzyskość malca, który w chwilach wolnych, gdy koledzy jego ohochoz igrali, udawał się zwykle w jakieś odludne miejsce i tam oddawał się głębokiej zadumie. Tak sprzeczne z dziecinnyim wiekiem postępowanie uderzyło przełożonych, a zdziwienie ich wzrosło jeszcze bardziej, skoro chłopiec, zapytany o przyczynę tego, odpowiedział, że dla tego szuka samotności, by swobodnie myśleć. Zanim powiemy o początkach zawodu wojskowego Buonapartego, musimy czytelnika zapoznać ze stanem Francyi, bo bez tego nie można żadną miarą zrozumieć i ocenić losów tego nadzwyczajnego męża. Rok 1789 dał początek ruchowi znanemu pod nazwą rewolucyi francuskiej. To wydarzenie dziejowe oddziało na cały świat cywilizowany. Rewolucya pomogła Napoleonowi do zużytkowania nadzwyczajnych zasobów swej niepospolitej duszy. Powstał on z rewolucyi, stłumił ją, naginając do swych celów, i w ten sposób czasy napoleońskie

wiążą się jak najściślej z okresem rewolucyjnym. Cała ta epoka trwa od roku 1789—1815.

Ściśle biorąc od r. 1789—1804 jest właściwa rewolucya, a od 1804—1815 r. cesarstwo Napoleona I. Co to jest rewolucya francuska? Jaki jej cel i skutki? Jaki ma związek z osobą Napoleona? Na to chcemy odpowiedzieć, nim zaczniemy kreślić nadzwyczajne czyny pogromcy Europy.

Od roku 1643 - 1715 panował nad Francją Ludwik XIV. Monarcha ten obdarzony wybitnymi zdolnościami, wzniosł swe państwo tak wysoko, jak nikt z jego poprzedników. Pomagało mu do tego bardzo, że miał nadzwyczaj zdolnych doradców, ministrów i jenerałów, a nadto długo i stale szczęście mu sprzyjało. Pod koniec jednak fortuna odwróciła oblicze od swego wybrańca. Klęski poniesione przez Francuzów w wojnie, prowadzonej o tron hiszpański, zaciążyły straszmem brzemieniem nad narodem, a cały kraj doprowadziły prawie do bankructwa. Smutne stosunki materyalne miały także i inne przyczyny okrom niepomysłnego obrotu wypadków wojennych. Wygórowane bowiem podatki spowodowane były także zbytami króla Ludwika XIV., zamilowanego w przepychu i blasku, trwoniącego wielkie sumy na utrzymanie swego dworu i wznoszenie okazałych budowli, mających świat cały wprawić w zdumienie i przejąć go trwożliwym uszanowaniem dla francuskiego władcy. Prawda każe powiedzieć, że te wydatki robił król w latach powodzeń, gdy w kraju było bogactwa dosyć, kiedy ludność mało to odczuwała. Z nastaniem jednak niepomyślnych stosunków, wobec strasznego

nieurodzaju, jaki nawiedził Francję 1709 r., położenie ludności stało się rozpaczliwem. Żądano od niej podatków, bo wojna sukcesyjna hiszpańska zaczęła się w r. 1701, a skończyła dopiero w r. 1713, a lud wiejski, na którym obok mieszczan ciążyły wyłącznie daniny, nie miał chleba i żywił się jagodami lub korzonkami. Te okoliczności wtrąciły Francję w otchłań długów. Następcą Ludwika XIV. był jego prawnuk Ludwik XV., syn bowiem i wnuk wyprzedzili go do grobu. Ludwik XV. był człowiekiem lekko-myślnym, niemoralnym i złym. Jego pradziad miał ciężką nieraz dla poddanych rękę, wydawał dużo na siebie, ale dbał o handel, przemysł, porządek, nauki i sztuki. Obok ujemnych stron, panowanie Ludwika XIV. ma wiele kart chlubnych, pełnych blasku i chwały, Ludwik XV. natomiast nie dbał o poddanych, nie dbał o nic prócz samego siebie. Niewolnik namiętności tonął w rozpuszcie, wtrącając społeczeństwo w przepaść niedoli. Po jego zgonie w r. 1774 wstąpił na tron Ludwik XVI. bardzo szlachetny, głęboko religijny, pragnący szczęścia poddanych, ale słabych zdolności, a to w położeniu, które wymagało głowy nadzwyczajnej, by wybrnąć z długów, uniknąć ruiny i przewrotu. Dwie rzeczy były wtedy najbardziej piekącemi i najgwałtowniej domagały się naprawy. Ucisk klas niższych, t. j. mieszczan i chłopów, oraz niesłychane długi. W tych czasach położenie mieszczanina było we Francyi złe, a chłopą było wprost straszliwe. Panowała tu pańszczyzna, i jak wszędzie tak i tutaj położenie chłopą pogorszyło się w XVI. stuleciu. Dla czego to wiek XVI. tak złe

się zapisał dla ludu w dziejach? Oto dla tego, że do wieku XVI. wiara katolicka, czuła opiekunka malarzów, tkliwa matka cierpiących, panowała wyłącznie nad Europą zachodnią. W kronikach współczesnych spotykamy tysiączne przykłady, to zdanie potwierdzające. Ileż to razy biskupi rzucali klątwę na zuchwałych rycerzy za ucisk ubogich kmiotków? Ile razy klasztory osłaniały poddanych przed gniewem ich panów? Ile razy kapłan, udzielając sakramentów, umierającemu magnatowi zwracał się do niego z temi słowy: «Idziesz na straszliwy sąd Boga, jeżeli chcesz znaleźć litość u Tego, który umarł za swój lud na krzyżu, daj wolność Twym poddanym!» Tysiące wielmożów obdarzało wolnością swych włościan. Tą drogą przed wiekiem XVI. krocie ludzi osiągnęło swobodę. Słusznie też powiada historyk angielski, protestant i nieprzyjazny wierze naszej, sławny ze swej nauki w całym cywilizowanym świecie Macaulay, że żadna religia nie zdziałała tyle dla klas niższych, co wiara katolicka. Już w wieku XIV. spostrzega się bunt przeciw Ewangeli, szerzony piórem licznych pisarzy, zapożyczających poglądów od starożytnych Greków i Rzymian, wskazujących ludzkości odmienne zupełnie drogi. W dziełach uczonych Greków i Rzymian mieszczą się niesłychane skarby, i dlatego to od początku swego istnienia Kościół otaczał dzieła tych mędrców najtroskliwszą opieką; w obronie nauki starożytnej stawali Ojcowie, Doktorowie Kościoła, jak św. Bazyli, św. Klemens i św. Augustyn, należący do największych geniuszów ludzkości. Wielu jednakże humanistów, bo tak nazywano

autorów, naśladowujących starożytnych, brało od tych ostatnich rzeczy tylko złe. Jedni dodawali ognia namiętnościom, powiadając, że człowiek na to żyje, by używał. Drudzy zaczęli powątpiewać o nieśmiertelności duszy a nawet o istnieniu samego Boga. Inni nakoniec wyjaśniali, że ponieważ w starożytności była niewola, dlatego i w świecie chrześcijańskim winna ona być zatrzymana.

Pod wpływem tych hasel pogorszyła się dola chłopu już w XV. wieku w wielu krajach, bo panowie stygli w wierze, a troska o dobro doczesne górowała nad celami pozagrobowymi. Nakoniec w wieku XVI. Marcin Luter dał początek odszczepieństwu. Luter w przewrotności swojej przekształcał naukę Chrystusową w różnych kierunkach, więc też nie zawahał się powiedzieć, że wiara bez dobrych uczynków do zbawienia wystarcza. Tem ohydny twierdzeniem wyziębł uczucia serc, uwikłanych w jego błędy. Luteranizm, umizgając się do możliwych tego świata, wogóle pogorszył dolę ludu wiejskiego. Skutkiem humanizmu i protestantyzmu położenie chłopu stało się oplakanem pierwej znacznie w Niemczech, niż we Francyi. W tym ostatnim bowiem kraju do połowy wieku XVII. łączył węzeł życzliwości dwór z chatą. Dopiero kiedy przykład Ludwika XIV. pociągnął szlachtę do zbytków, gdy ta szlachta, ulegając woli króla, przenosiła się na mieszkanie do stolicy, poczęła zarysowywać się przepaść między dziedzicem a kmięciami.

W wieku XVIII. występują pisarze we Francyi jak Wolter, Ruso i inni, napadający w dziełach nie

tyle głębokich, ile celujących pięknym stylem, na Kościół i cały ustrój społeczny. Te nieczne pisma, rozchwytywane przez stany wyższe, przejęły je po największej części niedowiarstwem. Ponieważ wiara jest podstawą moralności i uczciwości, więc jednostki obalamucone bezbożnemi zasadami, stały się szkodliwymi dla siebie i dla drugih; a ponieważ większa część szlachty i arystokracji francuskiej popadła w wieku XVIII. w niedowiarstwo, więc zamiast pracować dla kraju, jak jej przodkowie, żyła, by używać i wyciskała z ludu, co się dało. Na domiar niesprawiedliwości, stany wyższe wolne były od podatków, całe ich brzemie przyciskało chłop i mieszczanina, a mimo tego chłop i mieszczanin miał drogę zamkniętą do wszystkich wyższych stanowisk, przystępnych wyłącznie dla przedstawicieli warstw uprzywilejowanych.

Przeciw tak niesprawiedliwemu układowi rzeczy wystąpiło już na początku XVIII. stulecia paru wybitnych i śmiałych myślicieli. Szczególniej gorąco ujął się za pokrzywdzonymi sławny biskup Fenelon i utalentowany inżynier Vauban. Głos jednak tych szlachetnych mężów nie wzbudził echa w sercach przodowników narodu. Za Ludwika XV. i XVI. wzrósł znacznie zastęp ludzi, żądających w swych dziełach zmian i ulepszeń społecznych. W tym zastępie bojowników dobrej sprawy znajdujemy ludzi uczciwych, jak Monteskieu, syn starej szlacheckiej rodziny, lecz niestety nie brak osobistości przewrotnych i złych, jak Wolter. Jedni i drudzy wywoływali w umysłach nadzwyczajne niezadowolenie i zapalili ogół żądzą

zmian. Pragnął tych zmian i sam Ludwik XVI. a dla ich osiągnięcia zwołał w r. 1789 sejm, znany pod nazwą stanów generalnych. Dnia 5 maja 1789 r. nastąpiło otwarcie tego świetnego zebrania, złożonego z przedstawicieli 3 stanów, t. j. duchowieństwa, szlachty i mieszczaństwa. Na naradach zgromadzenia poruszono kwestyę rozłożenia ciężarów na wszystkie stany i zupełnego równouprawnienia wszystkich Francuzów. Zniesiono pańszczyznę, przywileje i ogłoszono, że wszyscy ludzie są równi w obliczu prawa. Prawo to nie było nowe, bo Chrystus Pan ogłosił je światu, niem kierował się Kościół katolicki, stając ustawicznie w obronie słabych i uciśnionych.

Powiedzieć tu trzeba, że większość szlachty francuskiej postąpiła bardzo szlachetnie, zrzekając się przywilejów dla dobra młodszej braci. Każdy uczciwy człowiek widzi w usamowolnieniu wieśniaka zwycięstwo sprawiedliwości i tryumf zasad Ewangelii, ale to twórcom konstytucyi na podstawie historyi zarzuć się musi, że działali za prędko, że ludzi bez wykształcenia powołali odrazu do uchwalania praw. Gdyby byli rozdawali wolność stopniowo, w miarę wzrostu dobrobytu i oświaty, uwolniliby byli Europę od licznych wstrząśnień w ciągu XIX. wieku i od tych gromowych chmur, grożących zagładą wszystkiemu temu, co ludzkość w ciągu wieków w pocie czoła zdobyła. Zwolna rozdawano wolność w Anglii, i dlatego to jest tam dzisiaj zgoda między wolnością, porządkiem i prawem.

Wśród obradujących stanów francuskich wyłoniły się niebawem dwa stronnictwa: Żyromondystów

i Jakobinów. Nazwa Żyromdystów wzięta została od miana rzeki, przerzynającej Francję, z której dorzeża większość tych posłów pochodziła. Jakobini zawdzięczali swe imię klasztorowi św. Jakóba, w którym po rozpędzeniu zakonników, odbywali obrady. Różnica między obu partjami była na wielu punktach. Żyromdyści pragnęli wolności łącznie z porządkiem i chcieli uniknąć gwałtów. Wśród nich znajdujemy wielu szlachetnych ludzi. Nie da się jednak zaprzeczyć, że większość Żyromdystów była pozbawioną trzeźwego na świat poglądu. Posiadali książkowe wykształcenie, lecz zbywało im na rozsądku, na naturalnym rozumie i znajomości natury ludzkiej. Zdawało się tym marzycielom, że posiadają środek na uleczenie ludzkości od wszelkich niemocy. Jakobini natomiast byli fanatycznymi zbrodniarzami, usiłującymi zapomocą neronowskich istic mordów usunąć z drogi wszystkich tych, którzy śmieli mieć inne zdanie, niż oni. Ta zezwierzęcona tłuszcza wypisała wolność na swym sztandarze, ale mordowała każdego za pomocą gilotyny, kto jej nie chciał być ślepo posłusznym. Szczególniejszą wściekłość skierowała szajka jakobińska przeciw religii katolickiej. Nie wystarczało tym szakalom, że ścięli niewinnego króla Ludwika XVI, żonę jego Maryę Antoninę i setki tysięcy innych osób, ale zapragnęli jeszcze wojny z Bogiem. Walka z religią była świętokradztwem, zbrodnią wobec cywilizacyi i niesłychanym błędem wobec samej rewolucyi. Ten ostatni zarzut robi historia z tej przyczyny, że większa część niższego duchowieństwa pochodziła z ludu, sama była ubogą i nie-

jednokrotnie krzywdzoną, szczerze więc pragnęła zmiany stosunków i polepszenia doli klas upośledzonych. Jakobini nie zdołali się długo przy władzy utrzymać. Po rozmaitych szaleństwach jak, zaprzeczeniu publicznem istnienia Boga i nieśmiertelności duszy, po zamknięciu kościołów, zniesieniu świąt i kalendarza chrześcijańskiego, po zalaniu całej Francyi krwią niewinnych, poczęli się między sobą mordować. Dantona, będącego wybitnym wśród Jakobinów, wysłał na szafot największy potwór rewolucyi, Robespierre, tego zaś nędznika wyprawili pod miecz katowski dawni przyjaciele i stronnicy polityczni, bo nawet ich życiu zagrażał. Nastal teraz nowy rząd znany pod nazwą dyrektoryatu, gdyż 5 dyrektorów na jego czele stało. Teraz poczęła wschodzić gwiazda Napoleona, który jako porucznik artyleryi podczas zawieruchy rewolucyjnej trzymał się zdala od politycznych sporów. Żył z ludźmi, należącymi do różnych partyi, nie wynurzając się z osobistemi przekonaniami. O Robespierre jednak, z którym żył początkowo, powiedział: «Gdyby był nawet ojcem moim, a sięgał po tyranie, własną ręką zatopiłbym sztylet w jego piersi». Oburzony lotrostwami Robespierrea, zerwał z nim wszelkie stosunki. Buonaparte odznaczył się po raz pierwszy przy zdobyciu Tulonu, który dla uniknięcia prześladowań rewolucjonistów, poddał się Anglikom. Za dyrektoryatu 1796 r. posłano z wojskiem do Włoch 27 lat podówczas liczącego, a już będącego generałem Napoleona, przeciw Austrii. Rzeczpospolita francuska prowadziła bowiem wtedy wojnę z cesarzem Franciszkiem II., dziadem szcze-

śliwie dziś nad Austryą panującego cesarza Franciszka Józefa. Wojnę z cesarzem prowadzili Francuzi w Niemczech i we Włoszech. Wojsko oddane pod komendę Buonapartego było obdarte, zmizerowane i pozbawione wszelkich środków do życia. Młody wódz umiał wlać otuchę w swe zastępy i odrazu serca ich pozyskać. Naprzeciw niego stał wódz austriacki, lat 72 liczący, ale jeszcze krzepki jenerał Beaulieu, był to człowiek zdolny i doświadczony, nie mógł jednak sprostać Napoleonowi, więc też już pierwsze bitwy pod Millesimo, Dego i Mondowi były niepomyślne dla austriackiego oręża. Skutkiem tego sprzymierzeniec Austrii, król sardyński Wiktor Emanuel, zawarł z Napoleonem zawieszenie broni. Dodać tu musimy, że ów król sardyński był przodkiem dzisiejszego władcy Włoch, które wtedy dzieliły się na kilka państw. Austrya jednak prowadziła we Włoszech wojnę dalej i tu w maju 1796 roku, spotkał się jenerał Beaulieu z Buonapartem pod Lodi. Najzaciętsza walka ześrodkowała się tu około mostu na pobliskiej rzeczce, mającego bardzo wielkie strategiczne znaczenie. Wojsko austriackie bardzo mężnie odparło od mostu kilka razy Francuzów, co widząc Napoleon, śle na jego zdobycie 4.000 grenadyerów, a kawalerii poleca przejść rzekę powyżej i z boku uderzyć na nieprzyjaciela. To daje mu zwycięstwo, wódz austriacki cofa się do twierdzy Mantuy, a Buonaparte odbywa wjazd do Medyolanu, witającego go jako ziomka i zbawcę. Niebawem dla zdobycia Mantui, silnej warowni walczy, pod Arcole, gdzie nietylko jego talent, ale i osobista odwaga w całej wystąpiła pełni. Pod

Arcole był most, stanowiący jedyną drogę dla Francuzów. Obsadził go gęstem wojskiem i rzęsiście ostrzeliwał austriacki generał Brygido. Francuzi zostali kilka razy odparci, a w chwili, gdy się zaczęli chwiać na dobre, Buonaparte zsiada z konia, ujmuje sztandar i idzie sam na czele, pociągając swem przykładem żołnierzy. Kule atoli nieprzyjacielskie odganiają ich od mostu, na którego środku został Buonaparte, stojąc spokojnie z uśmiechem, okazującym pogardę dla niebezpieczeństwa i śmierci. Widząc to kilku oficerów, rzuca się do ukochanego wodza i przemocą wyrywa go z niebezpieczeństwa. Mimo tych trudności Buonaparte postawił na swoim, bo wśród nocy kazał zbudować most na rzece Alpon i zajął tyl Austryakom. To przyspieszyło poddanie się Mantui, a pokój zawarty w 1797 r. w Campo Formio, zapewnił znaczne korzyści Francji. W pokoju tym, cesarz odstąpił Francuzom Belgię, a otrzymał w zamian Wenecję, Dalmację i Istrię. Jeszcze nie przebrzmiały echa wojny włoskiej, a już Buonaparte w roku 1798 wyprawił się do Egiptu. Wyprawa ta do odległego afrykańskiego kraju miała na celu obalenie potęgi angielskiej. W 40.000 ludzi wyruszył Napoleon do Egiptu, mając koło siebie wielu uczonych, pragnących zbadać zabytki po dawnych Egipcyanach, którzy żyli w tym kraju na 3.000 lat blisko przed Chr. i zostawili po sobie dużo wspaniałych rzeczy. Pochód ku miastu Kairowi był bardzo uciążliwy, bo ciągle zasadzki i upały nękały żołnierza. Nakoniec ujrzała armia szczyty piramid, olbrzymich budowli, przeznaczonych na groby królów. Kolosy te, liczące po kilka

tysięcy lat, a mimo to trzymające się dobrze, wprawiły wojsko w podziw. Buonaparte stoczył tu bitwę, a przed nią w tych słowach do swych hufców przemówił: «Francuzi! Pamiętajcie, że z wysokości tych pomników 4.000 lat na was spogląda!» Wojsko porwane zapalem rozbiło wroga i niezdługo zajęło Kair. Radość z tego powodzenia trwała jednak nader krótko, bo już parę dni potem admirał angielski Nelson, pogromił na morzu pod Abu-Kir flotę francuską i to tak gruntownie, że tylko 4 okręty z niej ocalały. Skutkiem tego Buonaparte został odcięty od kraju wraz ze swymi pułkami, ale mimo to nie upadł na duchu. Wkrótce rusza do Syryi, gdzie wywalcza pewne dla siebie korzyści, spotyka się tu jednak z zarazą morową, wobec której nie zadrżał, lecz z tym spokojem, który go nieopuszczał w bitwie, zwiedzał szpitale i pocieszał chorych żołnierzy. Podczas tego dyrektoryat dopuścił się ohydnej zbrodni na osobie Papieża Piusa VI., panującego od 1775—1799. Papież ten nam Polakom szczególniej drogi, bo dokładał wszelkich starań, by Ojczyznę naszą od rozbioru ocalić, został przez rząd francuski pozbawiony państwa, jako więzień zawleczony do Francyi, gdzie niebawem świątobliwego dokonał żywota. Gwałt ten, obok wielu innych, stał się powodem przymierza, zawartego przeciw Francyi pomiędzy Austryą, Anglią i Rosyą. W kampanii z temi trzema państwami Francuzi ponosili ustawicznie klęski, pod wpływem których naród zwracał swe uczucia ku Buonapartemu, wyrażając nadzieję, że tylko on jeden mógłby nadać inny kierunek wojnie. Buonaparte tymczasem był po zniszcze-

niu floty, jakby uwięziony w Egipcie. Nie miał okrętów, by przepłynąć morze, a nadto brzegów egipskich strzegły liczne statki angielskie. W chwili, kiedy poddanie się Francuzów uważano za rzecz nieuchronną, jeden z angielskich oficerów, chcąc rzecz tę przyspieszyć, posłał Napoleonowi gazety z opisem klęsk, ponoszonych przez Francję w Europie. Ow Anglik mniemał, że duch Napoleona upadnie pod wpływem klęsk, tymczasem wielki człowiek porażkami swych rodaków nie zatrwożył się wcale; przekonawszy się natomiast o niedołęstwie dyrektoryatu, postanowił wrócić do ojczyzny i wśród istnego lasu okrętów angielskich przemknął się szczęśliwie na małym statku i zawinął do jednej z przystani południowej Francyi. Ujawszy niebawem ster władzy swą genialną dłoń, wykazał, że w pokoju jest również wielkim jak w boju, że olbrzymie zadanie, pogodzić wolność z porządkiem zdoła, że będzie umiał wprowadzić w życie nowe hasła bez zniszczenia cywilizacyjnego minionych wieków dorobku. Dotychczasowy rząd, zwany jak wiemy dyrektoryatem, obalił teraz Buonaparte i jako konsul, z dwoma dodanymi sobie kolegami, stanął na czele państwa. Nowy ustrój oprócz trzech konsułów zaprowadzał senat złożony z 80 członków, ciało prawodawcze i trybunał. Jako konsul ruszył do Włoch i zwyciężył wojsko austriackie, bardzo mężnie i chlubnie tutaj walczące, pod Marengo w r. 1800. Tutaj, po 6 godzinach strasznych zapasów, wyparł austriacki generał Melas Francuzów ze wsi Marengo. Napoleon zwątpił już o swej sprawie, gdy w tem przybył mu na pomoc generał Desaix. Ten przechylił na



stronę francuską szalę zwycięstwa, a Melas, który pobił był Napoleona, został teraz przez Desaix zwyciężony. Chwała jednak tego zwycięstwa spłynęła na Napoleona, bo Desaix poległ pod Marengo od kuli armatniej, a Napoleon małodusznie sobie zwycięstwo przypisał, co później z ujmą dla jego charakteru sprostowała historia. Bezpośrednim wynikiem tej batalii był pokój, zawarty z cesarzem w Lunewilu w roku 1801, gdzie Francya zyskała nowe nabytki po lewej stronie Renu. W tymże samym roku stanął pokój między Jerzym III., królem angielskim i carem Aleksandrem I., a Napoleonem, który teraz chwycił się pracy pokojowej, gojąc rany, zadane przez rewolucyę krajowi. Rewolucya głosiła wolność, a dopuściła się straszliwych, iście neronowskich zbrodni; on godząc wolność z porządkiem, położył dla prawdziwego postępu olbrzymie zasługi. Zarzut, jaki mu robią pisarze radykalni, że rewolucyę spaczył, jest kłamstwem, bo to zrobili właśnie Jakobini, pogrążając kraj w odmęcie bezrządu i niewoli. Udowodnili to w sposób niezbity w naszych czasach tacy znakomici dzięjopisarze, jak: Taine (czytaj Ten) i Sorel. Buonaparte przywrócił najprzód religię katolicką, skasowaną przez zbirów rewolucyi, zawierając w r. 1801 konkordat z Papieżem Piusem VII., obranym w r. 1800 w Wenecyi. Po kilku latach strasznego ucisku Kościoła i Duchowieństwa, krzyż odniósł tryumf na potwierdzenie słów Zbawiciela, że bramy piekielne Go nie zwyciężą. W Wielką Niedzielę 1801 roku od było się dziękczynne nabożeństwo w Katedrze paryskiej, w obecności Napoleona, otoczonego rzeszą

dostojników. Była to chwila rzewna w wysokim stopniu. Zwycięstwo religii, najwyższego dobra, jakie posiada człowiek, tej religii katolickiej najlepszej ze wszystkich wyznań, bo ona jedynie zawiera czystą naukę Chrystusa i ona dała światu cywilizację obok wolności, było przyczyną radości niesłychanej dla milionów Francuzów. Czytamy w współczesnych piśmach, że gdy zahuczały dzwony Paryża w uroczy wielkanocny poranek, zwiastując światu podwójną w tej chwili dobrą nowinę, bo Zmartwychwstanie Boskiego Mistrza i Jego Oblubienicy Kościoła, lzy puściły się z oczu tysięcy.

Nie od rzeczy będzie tutaj powiedzieć słówko o religijności samego Napoleona, który był katolikiem z urodzenia i wychowania przez pobożną matkę, w tej jednak chwili, o której mówimy nie spełniał on żadnych praktyk religijnych i był obojętnym dla wiary, dopiero pod koniec życia zbliżył się do Boga i Jego Kościoła. Religię przywracał, bo jako człowiek wielkiego rozumu wiedział, że ludzie bez wiary istnieć nie mogą, że ona jest podstawą moralności, cywilizacji i postępu, że żadne wojsko i żadne prawo nie zapobiegnie przewrotom i zbrodniom, jeśli w sumieniach zniknie obawa przed Stwórcą i odpowiedzialnością po śmierci.

Z dalszych prac pokojowych niezmiernej wagi jest Kodex Napoleona, będący zbiorem praw, zaprowadzających równość wszystkich w obliczu prawa bez względu na wyznanie, narodowość i stan. Nad ułożeniem tego Kodexu pracowało kilkunastu pierwszorzędnych prawników, ale wpływ Napoleona na jego

ulożenie był znaczny. Nie tylko określił, jakim duchem ma tchnąć nowe prawodawstwo, lecz niejednokrotnie trudności nie do pokonania dla biegłych w prawie, genialnym swym umysłem rozstrzygał i to w lot co dało powód do zdania, że z walecznością Aleksandra łączył mądrość Solona (Solon sławny mędrzec i prawodawca grecki). Dodajmy do tego nowe urządzenia szkół, nowy ustrój wsi i miast, mnogo rozporządzeń, skierowanych do podniesienia handlu, przemysłu i rolnictwa, a pojmujemy cały ogrom prac i zasług tego nadzwyczajnego męża. Wdzięczność narodu była też dlań bez granic, zwłaszcza kiedy w r. 1802 zawarłszy pokój z Anglikami w Amiens (czytaj Amię) społeczeństwo od plag długiej wojny uwolnił. Krótco jednak przyświecało ludzkości słońce pokoju, było snać postanowione w wyrokach najwyższych, że całe panowanie Napoleona wypełni bój, że huk armat, łuna pożaru, stosy trupów, może krwi, płacz milionów rodziców towarzyszyć będą jego pochodowi od Gibraltaru aż pod mury Moskwy.

Za zasługi obdarzył go naród w r. 1802 godnością konsula dożywotniego, gdy przedtem był na lat 10 na ten urząd obrany. Od konsulatu dożywotniego do tronu cesarskiego dla męża, okrytego chwałą w boju i pokoju, był krok tylko jeden. Spisek, uknuty na życie pierwszego konsula, pomógł do zaprowadzenia monarchii. Fanatyczni republikanie w ciasnocie swych pojęć osądzili, że tylko przez zabicie Napoleona można uratować republikę. Ludzie ci nie zdolni byli zrozumieć, że śmierć Napoleona w tej chwili dałaby pole we Francyi wyrzutom społeczeństwa do anarchii

i mordów. Takich jednak zbrodniczych półgłówków nie brakło nigdy na świecie. Nie brak ich i dzisiaj. Wszak ci nędznicy, zwani anarchistami, którzy zamordowali w ostatnich czasach cesarzową Elżbietę, króla włoskiego, prezydentów Francji i Stanów Zjednoczonych, puszczały wodze nie tylko swem bestyalskim instynktom, ale zbalamuceni podszeptami szatańskiej pychy, poczytywali się za dobroczyńców społeczeństwa.

Napoleona zamierzono zgładzić za pomocą tak zwanej maszyny piekielnej. Przyszykowano ją na ulicy, którą jeździł zwykle do teatru. Na włosie wisiało już jego życie i ocalenie zawdzięczał tylko przytomności swego woźnicy, który zrozumiał, że wybuch ma nastąpić, podciął konie i dobywając z nich ostatniej pary, znalazł się na bezpiecznym miejscu w chwili eksplozji. Pod wpływem obawy, by jak powiedział na posiedzeniu trybunatu Curée »owoce rewolucji narażone przez obieralność najwyższej władzy nie były, należy nową założyć dynastję«. Słowa te przyjęli członkowie trybunatu rzęsiстыми oklaskami, a senat potwierdził niebawem te uchwały. Dokonawszy tego, udali się senatorowie do Saint-Cloud (czytaj Sę-llu), gdzie mieszkał pierwszy konsul i gdzie wręczono mu pismo, wynoszące go na cesarza Francuzów. Panując nad wzruszeniem, które nim władać musiało w tej chwili, tak do obecnych przemówił: »Wszystko, cokolwiek może się przyłożyć do dobra ojczyzny, ściśle jest związane z moim szczęściem. Przyjmuję tytuł, który według waszego przekonania przyłoży się do chwały narodu. Poddaję sankcyi ludu

prawa o dziedziczności tronu. Spodziewam się, że Francya nigdy nie będzie żałowała zaszczytów, ja-
kiem otoczy moją rodzinę. Bądź co bądź duch mój
nie przebywałby w mojem potomstwie, odkąd nie za-
sługiwałoby na miłość i zaufanie wielkiego narodu». Tak porucznik artyleryi, syn skromnego korsykań-
skiego adwokata, został cesarzem jednego z pierwszych
Europy tronów. Zaprowadzenie monarchii zmusiło do
nowych zmian w konstytucyi. Forma bowiem rządu
powstała podczas obalenia dyrektoryatu, przeistoczona
została zasadniczo. Buonaparte otoczył swój tron nad-
zwyczajnym przepychem, chcąc przyćmić blask da-
wnych królów francuskich. Pycha jego zapragnęła,
aby sam papież uwieńczył koroną jego skronie. Po-
łożenie Piusa VII. było bardzo trudne, bo i godność
namiestnika Chrystusowego była przez to na szwank
wystawioną i kilka mocarstw odводziło papieża od
podróży do Francyi. Pius VII. przychylił się do prośby
Napoleona ze względu na dobro religii, którą pierwszy
konsul przywrócił, i której nadal swą opiekę obiecy-
wał. Dnia 2 grudnia 1804 r. odbyła się koronacya
Napoleona w katedrze paryskiej. Nowe cesarstwo nie-
dało Europie pokoju, gdyż już w r. 1805 huk dział
wstrząsnął milionami serc. Napoleon dążył do zawła-
dnięcia całą Europą. Niebawem też i rzeczpospolitą
cisalpińską utworzoną przez siebie 1797 we Włoszech
zamienił na królestwo i koronował się w Medyolanie,
sławną żelazną koroną (korona ta nazywa się żelazną
bo ma w sobie gwóźdź jeden z tych, którymi Chry-
stus Pan był przybity do krzyża). Wielkie uroszcze-
nia Napoleona były powodem, że Anglia, Austria,

Rosya i Szwecya połączyły się przeciw niemu. Z Anglikami wybuchła wojna już w r. 1803 a w r. 1805 cesarz Francuzów udał się w sierpniu do miasta portowego Boulogne, leżącego w północnej Francyi w prowincyi Flandryi, gdzie podówczas zgromadził 150.000 wojska i gdzie liczna flota czekała tylko na rozkaz podniesienia kotwicy i popłynięcia do pobliskich stąd angielskich brzegów. Dnia 15 sierpnia 1805 r. Napoleon zasiadłszy na starożytnym, dawnego frankońskiego króla Dagoberta tronie, otoczony lasem sztandarów rozdawał orderzy swym wojownikom. Strach padł na Anglików, lecz ponieważ Napoleon całej Europie groził, udało się im zawrzeć przymierze z Austryą, Szwecyą i Rosyą. Wobec tego zmienił plan kampanii, zaniechał myśli napadu na Anglię, a uderzył niespodziewanie na Austryę, by sparaliżować połączenie jej wojsk z moskiewskimi. W październiku 1805 r. zmusza w wirtenberskiem mieście Ulm jenerała austriackiego Macka do poddania się z 30 000 ludzi. Wojna ta toczyła się w Bawaryi, w Tyrolu i północnych Włoszech, rozstrzygnęła ją jednak walna bitwa na Morawie pod Austerlitz (Sławków). Od początku kampanii szło Francuzom wyśmienicie i prawie każdy dzień przynosił im nowe powodzenie. Zasłynęły wtedy imiona jenerałów jak: Massena, Lannes, Mortier, Nej, Soult, Dawoust i Augereua. Napoleona niby bystry potok górski, biegnąc naprzód zajął w listopadzie Wiedeń, gdzie stanął w pokojach cesarskich. Wypocząwszy krótko w naddunajskiej stolicy, podążył do Morawii, ale mimo pośpiechu nie mógł przeszkodzić połączeniu się Austryaków z Moskalami.

Skutkiem tego znalazł się w ciężkich warunkach, zdołał jednak pod Austerlitz 2 grudnia 1805 nie tylko wyjść obronną ręką, ale co ważniejsza pobić nieprzyjaciela na głowę. Osiągnął to, udając, że się cofa, czem sprzymierzonych wprowadził w błąd. Pod wpływem obawy, aby się Francuzi nie wymknęli, Moskale i Austriacy rozdzielili się na dwie kolumny i to ich zgubiło. Wojnę ukończono pokojem w węgierskiem mieście Preszburgu, gdzie Austria poniosła ofiary. Musiała bowiem oddać królestwu włoskiemu Wenecję, Dalmację i Istrię, Bawaryi zaś Tyrol i Voralberg. W tej wojnie zostawała Francya w przymierzu z książętami niemieckimi, co niepomni swych obowiązków względem cesarza Franciszka II. i narodu niemieckiego, na stronę Francuzów przeszli. Za ten czyn wynagrodził ich Napoleon, mianując teraz elektora bawarskiego i księcia wirtenberskiego królami. Ponieważ Niemcy były rozbite cesarz Franciszek II. zrzekł się dostojęństwa cesarza rzymskiego i króla niemieckiego i tytułował się odtąd Franciszkiem I, cesarzem austriackim. Jeden tylko zaszedł w 1805 r. wypadek niepomysłny dla Buonapartego, a była nim klęska, poniesiona przez flotę francuską w październiku 1805 r. pod przyłaskiem Trafalgar, na wybrzeżach hiszpańskich. Dowódcą angielskim był tam admirał Nelson, który przed bitwą ukląkł na pokładzie i gorąco błagał Stwórcy o zwycięstwo dla swego oręża. Bóg pobłogosławił mu, ale Nelson życiem przypłacił, ta jednak daną mu była pociecha, że w chwili konania dowiedział się o klęsce Francuzów. Po Austrii przyszła kolej na Prusy, gdzie wtedy panował Fry-

deryk Wilhelm III 1797—1840. Wojnę z Prusami rozpoczął Napoleon r. 1806, wchodząc w ich granice na czele 300.000 wojska. Prusacy pomni powodzeń za czasów Fryderyka II, jednego z największych szalbierzy, o jakich wspominają dzieje, a mimo to przez naród wychowany na moralności luterskiej nazywanego «Wielkim»! pewni byli, że ich wojsko rozbije w proch Napoleona. Tymczasem on spadł im na kark jak piorun i pobił ich ze szczętem pod Jena i Auerstaet. Król pruski umknął na czele szczupłego oddziału jazdy, wszystkie większe miasta z Berlinem na czele otwały Francuzom swe bramy, a podczas gdy Fryderyk Wilhelm z całą rodziną uciekał ku granicy moskiewskiej, Napoleon odpoczywał w komnatach zamku królewskiego w Berlinie. Ponieważ Anglia była duszą wszystkich nieprzyjaciół Napoleona, a on nie mogąc się z nią mierzyć na morzu, postanowił zniszczyć ją na polu handlu, i w tym celu zaprowadził tak zwany system kontynentalny, zakazujący krajom jemu podległym wszelkich stosunków z Anglikami.

Rok 1806 klęskom pruskim kresu nie położył, mimo, że car moskiewski udzielił Fryderykowi Wilhelmowi III pomocy. Pod Eulau 1807 stoczono wprawdzie bitwę nieroztrzygniętą, ale zato pod Frydlandem 14 czerwca tegoż samego roku Napoleon odniósł jedno z najpiękniejszych swych zwycięstw. Wojsko pruskie zniknęło prawie z kretem, a Moskale cofnęli się ku granicy. Zanim powiemy o pokoku w Tylży, zaznaczyć musimy, że 25 czerwca 1807 r. Napoleon spotkał się z carem Alexandrem I

panującym od 1801—1825, na moście zbudowanym na rzece Niemnie. Tu sobie ci monarchowie podali ręce i odtąd datuje się stosunek przyjazny między Francją a Moskalami, skleiony pobudkami politycznemi, ale podtrzymywany sympatją Aleksandra dla osoby francuskiego władcy. Z Prusami został zawarty pokój w Tylży w mieście, leżącym w Prusach Wschodnich. Tu król Fryderyk Wilhelm rzec się musiał ziem zrabowanych na Ojczyźnie naszej, z czego Napoleon utworzył Księstwo Warszawskie, a nadto dumny ten zwycięzca wykroił kawał z samych Prus, z którego stworzył Królestwo westfalskie dla swego brata Hieronima. Oprócz Hieronima dwaj inni cesarscy bracia dostali także korony, Ludwik holenderską a Józef neapolitańską, którą wkrótce zamienił na hiszpańską, tylko brat cesarski Lucyan nadzwyczaj zdolny żadnego od Napoleona nie dostał tronu.

Wojna pruska wywarła duży wpływ na losy narodu polskiego i o tem tutaj szerzej musimy powiedzieć. Po trzecim rozbiórce naszej nieszczęśliwej Ojczyzny wielu ludzi ożywionych uczuciem patriotycznym, postanowiło walczyć pod sztandarem francuskim w nadziei, że Francya stanie w obronie nieprzedawnionych i świętych praw naszych. Ludzie gorących uczuć i wielkiego poświęcenia utworzyli legiony. Już podczas wyprawy Buonapartego do Włoch w 1796 była pod jego chorągwią garstka Polaków, wśród których poczestniejszą odgrywali rolę Sułkowski, Amilkar Kosiński, Strzałkowski i inni. Szczupły jednak oddziałek ginał w masie Francuzów.

Twórcą legionów jest sławny generał Henryk Dąbrowski urodzony w 1755 r. w Pierzchowcu w Kra-kowskiem, a zmarły w Winogórze w Poznańskiem w 1818 r. Człowiek ten, rozpoczynając służbę woj-skową w Saksonii w latach 1792 i 1794 walczył za sprawę polską, po której upadku udał się za granicę, a następnie 2 grudnia 1796 stanął przed Buonaparte-m w Medyolanie w sprawie legionów z listami, po-lecającymi od rządu francuskiego. Te listy jednak zamiast pomódz, zaszkodziły mu na razie, bo Buona-partę był wtedy źle usposobiony dla dyrektoratu i dlatego niechętnie się oświadczył na przedstawienia Dąbrowskiego. Niebawem jednak za wpływem szefa sztabu Berthiera Buonaparte zgodził się na utworze-nie legionów, które też rzeczywiście w styczniu r. 1797 utworzone zostały. Do wzięcia w nich udziału wezwał naród Henryk Dąbrowski «Odezwą do Pola-ków», gdzie taki, bardzo piękny znajdujemy ustęp: «Wierny Ojczyźnie mojej do ostatniego momentu, walczyłem za jej wolność pod nieśmiertelnym Ko-ściuszką. Upadła ona pod przemocą i nie zostaje nam jak pocieszające wspomnienie, żeśmy krew prze-lewali za ziemię przodków naszych, żeśmy widzieli chorągwie nasze zwycięskie pod Dubienką, Racławici-cami, Warszawą i Wilnem».

«Polacy! nadzieja powstaje... Francya zwycięża, ona się bije za sprawę narodów, starajmy się osłabić jej nieprzyjaciół».

Legiony polskie formują się we Włoszech, na tej ziemi niegdyś świątyni wolności. Już oficerowie i żołnierze, towarzysze trudów waszych i męstwa

są ze mną, już się bataliony formują. Przybywajcie koledzy, rzucajcie broń, którą was nosić przymuszono. Bijmy się za sprawę wspólną wszystkich narodów, za wolność, pod walecznym Buonapartem, zwycięską Włoch.

Tryumfy rzeczypospolitej francuskiej są naszą jedyną nadzieją, za jej pomocą i jej aliantów może jeszcze zobaczymy domy nasze, któreśmy z rozrzeniem porzucili!» ¹⁾

Odezwa powyższa, ogłoszona w 4 językach, rozeszła się po Francyi i Włoszech a przez polskie związki patryotyczne, istniejące w Paryżu i Wenecyi, rozrzucana była nadzwyczaj obficie po kraju. Mnogi zastęp ochotników szedł za jej wezwaniem a w tej liczbie znajdowało się bardzo dużo takich Polaków, których zmuszono służyć w armiach rozbiorowych: austriackiej, moskiewskiej i pruskiej. W organizacyi legionów położył wielkie zasługi gorący patryota podpułkownik Amilkar Kosiński. Od-tąd, t. j. od r. 1797 aż do upadku Napoleona Polacy walczą za jego sprawę na wszystkich pobojuwiskach świata, budząc podziw swym heroizmem i poświęceniem w tej myśli, że ujrzą zmartwychwstanie Polski. Nie doczekali się tego tryumfu sprawiedliwości, który jednak kiedyś nastąpić musi, ale mimo to krew ich nie poszła na marne. Jej przelewem przypomnieli światu nieprzedawnione prawa narodu polskiego, zdobyli dlań swem męstwem chwałę, a nadto osią-

¹⁾ Stanisław Schnür-Peplowski. Dzieje Legionów polskich. Kraków 1897, str. 68—69.

gnąwszy założenie Księstwa Warszawskiego działali dużo dla sprawy narodowej. Tu zaznaczyć musimy, że utworzenie na małym kawałku niepodległej Polski pod nazwą Księstwa Warszawskiego, o czem niżej powiemy, było ze strony Napoleona bardzo małym wynagrodzeniem ofiar, jakie dlań Polska poniosła, jednakże przyznać trzeba, że dla skolatanego i upadłego na duchu społeczeństwa, ten wypadek był falą światła i życia. Legioniści ciężkie jednak musieli nieraz przechodzić próby. Trudy wojenne i wszelkiego rodzaju nędzę, znosili bez szemrania, dźwigani przeświadczeniem, że służą, tej Wielkiej Męczennicy, której żywe ciało 3 razy targano; gorszem jednak było, że czasem musiano działać wbrew własnemu przekonaniu, jak się to zdarzyło we Włoszech i Hiszpanii. We Włoszech posłano naszych przeciw państwu kościelnemu, na co oburzało się tak głęboko tkwiące w polskiej duszy przywiązanie do wiary katolickiej. W Hiszpanii znów użyto Polaków do tłumienia powstania ludu, niechęć dopuścić, by mu obcy w domu burmistrzowali. Nie na tem jednak koniec udręczeń polskich tułaczy, bo oto rząd francuski, zawarłszy w 1795 r. pokój z Prusakami w Bazylei, zapragnął się pozbyć polskich posiłków ze względu na państwa rozbiorowe. Wtedy to republika francuska ciężką przeciw naszym ziomkom popełniła zbrodnię, śląc ich gwałtem do Ameryki, na zabójczą z powodu swego klimatu wyspę San-Domingo, celem stłumienia buntu murzynów. Grozą armat zmuszono naszych w włoskiem mieście Liworno wsiąść na statki, poczem zawieziono ich na daleką wyspę. Mało który

z legionistów wrócił z San-Domingo, gdzie srożyła się wtedy straszliwa zaraza, znana pod nazwą żółtej febry. Nim Polacy na ląd wysiedli już przeszło 200 żołnierzy i oficerów zapadło na tę zabójczą chorobę. Zaraza ta zdziesiątkowała już przedtem wojsko francuskie, a ponieważ słabość ta dla krajowców niebezpieczną nie jest, więc stała się ona potężnym sprzymierzeńcem zbuntowanych murzynów.

W zapiskach Wierzbickiego Polaka znajdujemy taki opis epidemii i jej skutków: «Naprawdę wyczerpano wszystkie sposoby lekarskie, co jednym pomagało, drugim szkodziło, a sztuka (lekarska) ustąpić musiała tej pladze, którą Bóg zesłał jako przestrożę lub karę. Demoralizacja największa opanowała wojsko (francuskie). Opuszczony w ubiorze, smutny i zniechęcony żołnierz, choć jeszcze nie dotknięty chorobą, przeczuwał, że go nie minie, że daleko od rodzinnej ziemi przyjdzie mu kości złożyć i ojczystej strzechy więcej nie zobaczy. Jedni oddawali się wyuzdanej swawoli i bezprawiu, drudzy gotowali się na śmierć. Szpitale przepełnione były chorymi, którzy często leżąc na ziemi, bez żadnego pozostawali zaopatrzenia. Subordynacja wszelka ustala, żołnierz był równy generałowi, nikt już nie marzył o sławie i wygranych bitwach. Przyjaźń zamilkła, złodowacia serce, nie słyszano ani wojennej pobudki, ani szczęku oręża. Odgłos nawet dzwonu już nie zwolywał wiernych na modlitwę, ani godziny śmierci zwiastował».

Okropności te działy się w chwili przybycia legionistów na zapowietrzoną wyspę, wspomniane zaś

powyżej rozprężenie wśród wojska odnosi się do garnizonu francuskiego. Naszych na samym wstępie dotknęła koścista dłoń śmierci, wybierając z nich obfite żniwo. Bolesnie ich też dotknęła śmierć walecznego rodaka generała księcia Jabłonowskiego. Wojownik ten, o którym generał francuski Rochambeau (czytaj Roszambo) powiedział, że Francya doznała wielkich usług od niego, służył w wojsku francuskim na San-Domingo, gdzie przybył znacznie pierwiej przed wylądowaniem legionistów. Rodacy nasi w tych ciężkich warunkach chlubnie się zachowali, pamiętali o godności polskiego imienia. To też zyskali nawet wśród zbuntowanych Murzynów życzliwość i szacunek. Kiedy Francuz złapany przez powstańców murzyńskich ginął w najokropniejszych męczarniach, to z jeńcami polskimi obchodzili się łagodnie. Nie dziw, że tak było, bo szlachetność zawsze otrzymuje nagrodę. Zdarzenie, które tu przytoczymy da nam poznać, jakimi to środkami zdobywali sobie uznanie nasi wiarusy. Oto w St. Marc stał batalion kolonialny, złożony z samych Murzynów. Ci poczęli się buntować i okazywać skłonność do przejścia na stronę swych zbuntowanych rodaków. Komendant francuski Quentin (czytaj Kwęte) kazał Murzynom tego batalionu wyjść bez broni na rynek a równocześnie wydał rozkaz legionistom polskim, dowodzonym przez wspomnianego Wierzbickiego, aby rozbrojonych Murzynów wykluli do nogi. Polacy nie chcieli wykonać tego polecenia a Wierzbicki Quentinowi odpowiedział: «Zostaliśmy tu przysłani przez

pierwszego konsula dla obrony Francyi — ale nie dla wykonywania egzekucyi na bezbronnych ¹⁾).

Pomimo tak zdradliwego i szkaradnego postąpienia rządu francuskiego z legionistami. Pomimo, że z owego piekła na San Domingo mało kto wrócił, coraz jednak nowe powstawały zastępy ochotników polskich, zawsze w tej nadziei, że wszechwładny Napoleon Polskę odbuduje. Kiedy w latach 1806 i 1807 Napoleon stał te Prusy, które powstały z krzywdy drugich i wszelkiego rodzaju zbrodni. Kiedy rzucił pod swe stopy najprzebieglejszego i najnikczemniejszego z naszych wrogów, wówczas zapal Polaków nie miał granic. Nigdy też tak licznie nie spieszyła polska młodzież pod sztandary legionów, jak w tym okresie napoleońskich dziejów. Sam cesarz Napoleon wzywał nas do ofiar, uprawniając równocześnie do najśmielszych nadziei. W Berlinie w październiku 1806 r. naradzał się Napoleon w sprawie Polski z Henrykiem Dąbrowskim i Józefem Wybickim, gorącym patryotą i autorem ciekawych pamiętników. Cesarz rzekł, że pragnie wskrzesić rozszarpany i zgębiony naród polski, ale zapytał zaraz, czy na pomoc Polaków liczyć może, na co odparł Wybicki, że jeśli cesarz oznajmi stanowczo swój zamiar odbudowania Polski, to naród poświęci swoją krew i swój byt dla odzyskania niepodległości. Zakotłowało się też wtedy w Poznańskim jak w garnku, co tak pięknie uwiecznił księżę naszych poetów mistrz Mickiewicz w perle literatury polskiej «Panu Tadeuszu».

¹⁾ Pełowski str. 201.

«Aż tu widzimy: wszystkie Landraty, Hofraty,
Komisarze i wszystkie podobne psubraty
Kłaniają się nam nisko, każdy drży, błednieje,
Jako owad prusaczy, gdy wrzątkiem kto zleje,
My śmiejąc się, trac ręce, prosim uniżenie
O nowinki; pytamy, co słyhać o Jenie?
Tu ich strach zdjął, dziwią się, że o klesce owej
Już wiemy; krzyczą Niemcy: «achary Got; owej!»
Spuściwszy nos, do domów, z domów, dalej w nogi...
O, to był rwetes! Wszystkie wielkopolskie drogi
Pelne uciekających, Niemczyska jak mrowie
Pelzną, ciągną pojazdy, które lud tam zowie
Wagony i fornalki: mężczyźni i kobiety,
Z fajkami, z imbryczkami, wleką pudła, bety,
Drapią jak mogą. A my mleczkiem wchodzim w radę;
Hajże na koń, pomieszać Niemcom rejteradę!
Nuż Landratom tłuc w karki: z Hofratów drzeć schaby,
A herów oficerów łowić za harcaby!
A jenerał Dąbrowski wpada do Poznania
I cesarski przynosi rozkaz: Do powstania!»

Trwoga pruska potęgowała się wobec ruchu
powstańczego w Wielkopolsce. Powstanie podtrzy-
mywane było głównie przez szlachtę wielkopolską,
która dla niepodległości nie żałowała krwi na ma-
jątku. Nazwiska: Skórczewskich, Lipskich, Sokolni-
ckich, Karskich i wielu innych z pośród szlachty
wielkopolskiej zajaśniały wtedy w całej pełni pa-
tryotyzmu. Ten zapal i ta ofiarność była podówczas
na całym obszarze ziem polskich. To jednak co Na-
poleon dla nas zrobił było bardzo małym w porówna-
niu do zasług, położonych dla niego przez nasz na-
ród. Utworzone bowiem Księstwo Warszawskie w Tylży
1807 r., nad którem rządy oddał królowi saskiemu
było małym skrawkiem w porównaniu do całego

obszaru wielkiej Ojczyzny naszej. Jakkolwiek bądź mimo to, że to był tylko kawalek, urządzony wedle wzorów francuskich i od woli władcy francuskiego zależny, był on jednak Polską. Urządzenia zaś jego, stosunki z zachodem, reformy mimo wojny czynione były falą światła i życia dla całego narodu. Zato jednak Buonaparte niby moloch ciągle polskiego złota i polskiej krwi pożywał. Dotąd walczyli pod nimi Polacy we Włoszech i Niemczech, na San-Domingo i Egipcie, teraz miała Hiszpania stać się widownią bohaterstwa Polaków. Napoleon wciągając cały świat w sferę swych interesów, wystąpił teraz w celach zaborczych jako rozjemca w zatargu króla hiszpańskiego Karola IV z jego synem i następcą tronu Ferdynandem. Pogodził ich tak pięknie, że obu puścił z niczem, a koronę hiszpańską dał bratu swemu Józefowi, dotychczasowemu królowi Neapolu, na którego miejscu osadził szwagra swego Murata. Nie przewidział jednak tego, że naród hiszpański przyczyni się do jego upadku. Nie sądził, aby tu spotkał tyle nienawiści, odwagi i nieugiętości. Z przebiegiem tej walki musimy zapoznać nieco czytelnika. Powstanie w Hiszpanii wybuchło z taką siłą, że król Józef odbywszy uroczysty wjazd do Madrytu, już po 10 dniach musiał z niego ratować się ucieczką. Anglia nieublagany wróg Napoleona przyłożyła rękę do zaburzeń hiszpańskich, Francuzi dumni z tyłu zwycięstw, w Hiszpanii bici byli na wszystkich punktach. Z powodu tego sam cesarz Napoleon tu przybył w listopadzie 1808 r. Skoro ten mistrz wojny postawił stopę na półwyspie pirenejskim, odrazu szcze-

ście opuściło Hiszpanów. Jenerałowie francuscy Bessieres i Soult (czytaj Bessier i Sul) pobijają powstańców w listopadzie 1808 r. pod Burgos. Marszałek Viktor odnosi zwycięstwo pod Espinozą a sam Napoleon bije nieprzyjaciół pod Samo-Sierrą. Ponieważ w tej ostatniej bitwie męstwo Polaków zajaśniało nadzwyczajnym blaskiem, więc obszerniej o tem powiemy przytaczając opis tego wypadku, skreślony piórem jednego z wybitnych naszych pisarzy:

«Samo-Sierra jest to wąwóz na drodze do Madrytu. W r. 1808 stanął tam Napoleon w listopadzie. Rozległe pasmo niedostępnych gór nigdzie przejścia nie miało. Jedna tylko droga 8—10 łokci szeroka wciskała się między skały i wykręcała coraz więcej w górę. Wojsko hiszpańskie w liczbie 14.000 góry te obsadziło. Na każdym załomku drogi ustawiono piętrami po 4 armaty, wzgórek zaś, który nad całą pozycją górował przy wyjściu z wąwozu; został obwarowany 8 działami. Tak obronne naturą i sztuką miejsce zdawało się niedostępnem i niepodobieństwem było przypuszczać, aby konnica mogła się zapędzić w podobną otchłań, gdyż prócz ognia armatniego, piechota z obu stron wąwozu stawiona, sama zabezpieczona, mogła strzelać. Z tego powodu nie robiono żadnych przygotowań przeciw napadowi jazdy. Rów bowiem przez drogę przekopany, też same nawet działa napoprzek, dla zatarasowania drogi postawione, nieprzalamaną dla niej stałyby się przeszkodą. Dnia 30 listopada przed wschodem słońca przybył Napoleon do wojska i kazał calemu korpusowi stanąć do broni. Widząc, że się nieprzyjaciół cofnął,

posłał część wojska dla jego oskrzydlenia, sam zaś wysławszy przed sobą jeden tylko szwadron szaserów polskich pod wodzą Kozietulskiego, podsunął się pod samą górę. Pułk polskich szaserów opodal idący, stanął w ścieśnionej kolumnie, właśnie to była chwila, w której francuska piechota, wystawiona na podwójny ogień piechoty i artylerji hiszpańskiej, napróżno usiłowała wdrzeć się na górę, gęsto padając trupem. Rzęsisty ogień nieprzyjacielski raził zewsząd pułk polski, kiedy Napoleon, patrząc na wszystkie przeszkody, które mu bramy Madrytu zamykały, chcąc zdobyć tę tak warowną pozycję, kazał polskiemu trzeciemu szwadronowi uderzyć na nieprzyjaciela. Podpułkownik Kozietulski, dowódca tego szwadronu sformował kolumnę po czterech, miejscowość bowiem nie dozwalała rozwinąć się szerzej. Wysłał na czoło podporucznika Krzyżanowskiego, który całym pędem puścił się w ten wąwóz. Krzyżanowski ginie, Kozietulski wpada na baterję i 12 dział zdobywa. Na tych armatach rozpoczyna się walka z artylerzystami hiszpańskimi. Porucznik Niegolewski, który z wachmistrem Sokołowskim na sam szczyt góry do 4 dotarł baterji, otrzymał 9 ran na zdobytych prawie armatach, jako nieżywy był zostawiony. Kozietulski ranny zdał dowództwo na kapitana Dziewanowskiego, który zebrawszy zdziesiątkowanych szaserów powtórnie uderzył na nieprzyjaciela, zdobył następną baterję, ale padł zabity. Obok niego padli porucznicy Rudowski i Rowicki, kapitan Piotr Kasiński ciężkim kartaczem postrzał otrzymał. Garstkę pozostałych żołnierzy

zgromadzili porucznik Szeptycki i wachmistrz Zielonka, gdy Tomasz hrabia Łubieński ze świeżem plutonem szaserów przybył, zdobytą pozycję utrzymał i stawiających opór Hiszpanów rozprószył. Wtedy dopiero ukazała się na górach piechota francuska i rzuciła popłoch na nieprzyjaciela. Z całego 3 szwadronu, który pod Koziętulskim zdobył ten wążóz pozostało tylko przy życiu 36 wojowników; poległych zwłoki nawet nieuczczone pogrzebem długo leżały pod śniegiem. Rodacy w pośpiesznym marszu nie mogli oddać im ostatniej posługi. Napoleon, który miał zwyczaj tylko po wielkich bitwach dyktować bulletyny, uznał Samo-Sierę godną swego pióra, natarcie to polskiej jazdy i zwycięstwo nazwał «atakem świetnym, jakiego nigdy nie było». Brat zaś Napoleona Józef, król hiszpański, nazywał odtąd Polaków «ludźmi żelaznymi». To otwarło Napoleonowi bramy Madrytu».

Mimo tego powodzenia, mimo zwycięstwa, jakie 19 stycznia 1809 r. odniósł nad pomagającymi Hiszpanom Anglikami marszałek Soult pod Coruną, Napoleon nie mógł utrwalić panowania swego brata w Hiszpanii, a to z dwóch przyczyn. Po pierwsze dlatego, że wypadki polityczne odwołały go 1809 r. z Hiszpanii a dalej niechęci narodu hiszpańskiego przełamać nie mógł. Hiszpanie burzyli się przeciw Francuzom jako najeźdźnikom, w osobie narzuconego sobie króla Józefa widzieli intruza, i tem bardziej go nienawidzili, im gorętsze uczucia żywili dla wyzutego z korony, swego prawowitego następcy tronu Ferdynanda. Oprócz tego były inne przyczyny pod-

niecające nienawiść i opór, mianowicie pobudki religijne. Hiszpanie są bardzo gorliwymi katolikami. Bezceństwa rewolucyi i gwałty spełniane przez nią na religii, wykopały od dawna przepaść między dwoma sąsiednimi ludami, które nawiasem mówiąc nigdy się bardzo nie lubiły. Pierwiastek więc religijny wchodził w grę tembardziej, że wśród wojska francuskiego, posyланego do Hiszpanii było pokolenie, wychowane w czasach rewolucyjnych przewrotów i napojone bezbożnością. Ludzie ci przez swe bluźnierstwa potęgowali nienawiść przeciw sobie i hartowali ducha krajowców do nieublaganej walki. Zaciętość, bezwzględność, nieprzebieranie w środkach i nieustraszoną odwagę są treścią tej straszliwej wojny. Z przytoczonego tu przykładu zdoła poznać czytelnik, jakie zezwierzczenie zapanowało wśród walczących.

Do zamku pewnego hiszpańskiego magnata przybył pułk jazdy francuskiej, żądając kwatery i żywności. Do wieczery we wspaniałej sali zasiedli przy suto zastawionym stole oficerowie tego pułku. O ile wykwintność potraw mile lechtała podniebienia Francuzów, o tyle zdziwieni byli brakiem wina na stole. Jeden z nich zapominając o prawidlach delikatności i dobrem wychowaniu, a kierując się jedynie duchem wojennego prawa, zapytał o przyczynę tego, na co odebrał odpowiedź, że właśnie przygotowują wino i bezwłocznie je na stół podadzą. Stało się rzeczywiście tak, służba napelniła musującym napojem starożytnie kryształ, już biesiadnicy podnieśli je do ust, gdy gromki głos pułkownika odezwał

się: «Panowie! nie pijcie tego wina ono jest zatrute, bo go gospodarz nie pije». Na te słowa twarz dumnego granda oblała się krwawym rumieńcem, oczy rzuciły iskry gniewu, drżącą prawicą chwycił, stojący na uboczu kosztowny puchar, pamiątkę po przodkach, i napelniwszy go po brzegi tak się odezwał: «Nie piłem bo jestem słaby, dla zmycia jednak haniebnego podejrzenia, jakiego byłem przedmiotem, dla dodania odwagi panom wychylał ten kielich. W mgnieniu oka wychylili swoje czary Francuzi, aże wino było wyborne, poczęły krążyć gęsto kielichy a nastrojone nimi humory tryskać w dowcipach często wyuzdanych i bluźnierczych. Gospodarz kazał wytoczyć z piwnicy dużą beczkę wina dla żołnierzy, spożywających wieczerzę na podwórzu. Gdy się z czupryn poczęło na dobre kurzyć oficerom, a sen jął ich powieki kleić, dowódca pułku zażądał wskazania pokoju, gdzie jest przygotowana pościel. Wówczas stary pan hiszpański z dumą, pełną pogardy stanął na środku sali i tak się odezwał: «Na darmo szukalibyście na wygodnych łóżach spoczynku. Wino, któreście pili jest zatrute i ja zginę razem z wami, ale widok waszych cierpień, wasze lzy i przekleństwa, zgrzyt waszych zębów wśród konwulsyi konania, będzie dla mnie pociechą i nagrodą w ostatniej chwili». Rzucili się na niego i roznieśli starca na szablach, ale z całego pułku nikt nie ocalał, wszyscy tu legli pod wpływem trucizny. Takich przykładów jak powyżej było wtedy tysiące. Niezlomną odwagę okazali Hiszpanie pod Saragossą, gdzie w walce z nimi Polacy nową aureolą bohaterstwa otoczyli swe imię. Pod

murami Saragossy wslawił się Chłopicki późniejszy naczelny wódz i dyktator w r. 1831. Zdobycie Saragossy kosztowało Francuzów wiele krwi i czasu. Oblężeni wypadali z miasta, gwoździli działa francuskie, zasypywali przekopy, często w przeciągu godziny burzyli roboty oblężnicze, dzieło uciążliwych nocnych wysiłen. Pomimo tego atakujący, krok za krokiem posuwali się naprzód i przez 40 dni bombardowali to miasto; nakoniec dosięgli jego murów. Ale tu nowe spotkali przeszkody. Na ulicach wznośli się barykady, domy były obwarowane, Francuzi musieli zdobywać je jeden po drugim, ponosząc straty dotkliwe. Na domiar przy nagromadzeniu starców, kobiet i dzieci wywiązała się epidemia. Po dwóch miesiącach oblężenia liczono 50.000 umarłych. W końcu zdecydowano się na kapitulację. Załoga wyszła z kupy popiołu i ruin i wydała zwycięscy oręż, którym już władać nie była wstanie». Mimo tego Hiszpanie nie stracili ducha i w lipcu armia angielsko-hiszpańska dowodzona przez sławnego angielskiego wodza Wellingtona, odniosła świetne zwycięstwo nad samym królem Józefem pod Talaverą. Zanim opuścimy Hiszpanię, podążając za Napoleonem, nad modry Dunaj, gdzie się niebawem ważne i blisko Polskę obchodzące rozegrają sprawy, słówko jeszcze poświęcić musimy samosierskiemu zwycięstwu. Ów atak kawaleryi polskiej jest przedstawiany do dziś dnia z katedr profesorskich w szkołach wojskowych jako szczyt tego, czego konnica dokonać może. Świeżo napisał o tem książkę generał Puzyrewski, należący do najzdolniejszych generałów moskiewskich.

Pan Puzyrewski mimo to, że nosi mundur wrogiego nam mocarstwa, jako mąż szlachetny przedstawił działalność Polaków pod Samo Sierrą w takich tęczy-
wych barwach, że tego bez głębokiego wzruszenia czytać nie można. Józefowi królowi hiszpańskiemu poczęło się wieść źle, bo Napoleon udał się do Niemiec, spostrzegłszy, że stamtąd zaczynają się groźne wylaniać chmury. Austria, zachęcana przez Anglię rozpoczęła 1809 wojnę z Napoleonem, który z niesłychaną szybkością już w kwietniu w Niemczech na czele wojska stanął. Niebawem zwycięża on wojsko austriackie pod Abensbergiem, Eckmühlen i pod Ratisboną. Skutkiem tych powodzeń mógł znów wprowadzić króla bawarskiego do jego stolicy Monachium, skąd na krótko przedtem wypędzili go Austriacy. Radość stąd wzbudzoną zasępiły wiadomości z Tyrolu. Kraj ten zawsze gorąco katolicki i bardzo przywiązany do cesarskiego domu Habsburgów, został w r. 1805 odebrany Austrii przez Napoleona i przyłączony do Bawaryi, na cò cesarz Franciszek zgodzić się musiał pod wpływem żelaznej konieczności. Tyrolczycy nie mogli się w żaden sposób pogodzić z Bawarami. Aczkolwiek Bawarya jest krajem katolickim i dziś znachodzi się tam dużo gorliwych katolików, to jednak podówczas wyższe klasy zaraziły się od Francuzów niedowiarstwem. Wśród urzędników bawarskich, przysyłanych do Tyrolu dużo było ludzi bezbożnych, gorszących bogobojny tamtejszy lud. Niebawem wydał rząd bawarski prawa wrogie kościołowi, przeciw czemu wystąpili biskupi, jednakże rządowi nie zdołali skłonić do zniesienia antyrelijij-

nych ustaw, na siebie zaś ściągnęli srogie prześladowanie władz politycznych. Lud tyrolski obrażony w swych uczuciach religijnych i politycznych, chwycił za broń w obronie Katolicyzmu i cesarza austriackiego. Na czele tego ruchu stanął Andrzej Hofer, właściciel oberży w St. Leonhard. Był to prosty człowiek, nie odznaczający się ani szczególnem uzdolnieniem wojskowem, ani talentami politycznymi. Znaczenie swoje wśród ziomków zawdzięczał ten szlachetny gospodarz niezłomnej prawości, głębokiej pobożności, tkliwej dobroci serca i wielkiej miłości Ojczyzny. Najbliższymi jego towarzyszami i pomocnikami podczas powstania byli: Kapucyn Joachim Haspinger, strzelec alpejski Józef Speckbacher, wieśniak Józef Eisenstecken, kupiec Teimer i inni. Tyrolczyków napęłniło wiarą w przyszłość zwycięstwo odniesione przez arcyksięcia Karola, rodzzonego brata cesarza Franciszka nad Francuzami pod Aspern r. 1809. Arcyksiążę Karol, wódz znakomitych zdolności był podówczas jedynym człowiekiem, którego się bał Napoleon. Dodać należy, że synem tego wysoce utalentowanego członka rodziny cesarskiej był zmarły w r. 1895 arcyksiążę Albrecht wsławiony podczas wojny włoskiej r. 1866 przez bitwę pod Custozzą, znany dobrze w Galicyi, gdzie posiadał dobra Żywiec z przyległościami. Otóż w roku 1809 po zwycięstwach kwietniowych Napoleon zajął Wiedeń 12 maja i stanął kwaterą w pałacu cesarskim w Schönbrunn, stąd zamierzał przekroczyć Dunaj i przenieść wojnę ku północy. Arcyksiążę Karol obserwował ruchy Francuzów, pozwolił im zbudować

drewniany most na Dunaju, a kiedy przeprowiła się część ich na drugi brzeg rzeki, wówczas go burzy i ciężką klęskę zadaje nieprzyjacielowi. Napoleon, zamknięty na wyspie Lobau na Dunaju leżącej, znalazł się w bardzo krytycznem położeniu. Dopiero po nadzwyczajnych wysiłkach most odbudowano. W bitwie tej pod Aspern stoczonej w dniach 20 i 21 maja, Francuzi stracili 10.000 ludzi. Wprawdzie powetowali tę klęskę, jednakże miała ona duże moralne znaczenie, bo pokazała światu, że także Napoleon może być zwyciężony, że on też podlega zmieniom kolejom losu, jak każdy inny człowiek, наконец, że jest w Europie wojownik zdolny się z nim mierzyć. Trudności te jednak usunął Napoleon zwycięstwem odniesionem pod Wagram 6 lipca 1809 r., leżącym równie jak Aspern w Austrii Dolnej. Rezultatem tej wygranej był pokój zawarty przez Napoleona z Austrią w Schönbrunn, gdzie ta ostatnia na rzecz zwycięzcy dotkliwie poniosła straty. Nim zapoznamy czytelnika z punktami rzeczzonego pokoju, zaznajomić go musimy nieco szerzej ze sprawą bliżej nas obchodzącą. Niezależnie od wypadków nad Dunajem, toczyła się walka nad Wisłą. Arcyksiążę austriacki Ferdynand wkroczył z Galicyi do Księstwa Warszawskiego, gdzie Polakami dowodził książę Józef Poniatowski. W pierwszych dniach kwietnia wojsko polskie opuszcza Warszawę i rozkłada się obozem pod Raszynem, parę mil od stolicy. Dnia 19 kwietnia stoczono tu krwawą bitwę, nieroztrzygniętą wprawdzie, ale chlubną dla nas przez okazane męstwo. Książę Józef pelen zawsze nieustraszonej odwagi

prowadził tu osobiście wojsko do ataku na bagnety. W boju tym poległ ceniony poeta Cyprian Godebski, natchniony piewca hymnu «Do legionów polskich». Musimy tu coś powiedzieć o księciu Józefie, którego słuszenie nazwano «chlubą i nadzieją narodu polskiego». Ten wielki obrońca nieprzedawnionych praw naszych, uosobienie honoru, waleczności i patryotyzmu był bratankiem ostatniego naszego króla Stanisława Augusta. Książę Józef Poniatowski ur. r. 1763 z ojca Andrzeja Poniatowskiego. W zaraniu życia poświęcił się zawodowi wojskowemu. Wstąpił do armii austriackiej dlatego, że jego stryj król Stanisław August tego sobie życzył, aby bratanek wykształciwszy się w armii austriackiej, uchodzącej wtedy za jedną z najlepszych w Europie, pomógł mu później przyczynić się do organizacyi wojska polskiego. Wojsko nasze, które do śmierci króla Jana III służyło w Europie całej, przed którego husaryą drżeli nawet Turcy, nie lękający się nikogo, w czasach długiego pokoju za panowania Sasów podupadło. Już w wojsku austriackiem odznaczył się książę Józef w boju z Turkami pod Sabaczem, gdzie prowadził wojsko do ataku na bagnety i gdzie został ciężko ranny. W r. 1792 walczył z Moskalami jako wódz wojsk polskich, tak samo teraz 1809 r. jest on naczelnym wodzem polskiej armii. Po bitwie pod Raszynem ks. Józef cofnął się z Warszawy z zamiarem przeniesienia wojny do Galicyi. Kiedy Austriacy uwięzili znaczne swe siły w Warszawie, on postanowił zabrać Galicyę. Dodać tu trzeba, że podówczas Galicya ciągnęła się po Pilicę, gdyż po tę rzekę sięgał zabór austriacki z 1795

roku. Część więc dzisiejszego Królestwa Polskiego była wtedy pod panowaniem austriackiem, mianowicie gubernia radomska, kielecka i kawał lubelskiej. Wchodząc do Galicyi wydał ks. Józef następującą odezwę: «Polacy! my już dawniej zyskaliśmy niepodległość i jesteśmy Polakami. Idźcie za naszym przykładem, niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia Ojczyzny» ¹⁾. Skoro tylko orły polskie wniósł książę Józef w granice Galicyi powstał zapal nie do opisania, co kto miał składał mu na ołtarzu Ojczyzny. Pierwsza utarczka na terytoryum galicyjskiem stoczona została 5 maja pod miasteczkiem Kockiem niedaleko Lublina. Tu pod Kockiem dwa szwadrony polskie rozbiły w puch 300 huzarów. Zwycięstwo to okupił życiem żyd Berek Josielowicz, żołnierz dzielny jeszcze w r. 1794 a obecnie szef szwadronu w armii księstwa warszawskiego. W parę dni potem pułkownik Dziewanowski zajął Lublin, którego mieszkańcy nie posiadali się z radości ujrzawszy narodowe znaki. Kiedy podówczas książę Józef ukazał się także w lubelskiem i gdy przechodził 11 lutego około miasta Lubartowa, zaszedł tam wypadek, który lży rozrzewnienia wycisnął z oczu bohatera. Oto chłopci orzący przydrożne pole, ujrzawszy swoich i usłyszawszy tę pieśń legionów poruszającą każdą cząstkę w naszej piersi «Jeszcze Polska nie zginęła», rzucili plugi i wmieszawszy się w szeregi, oświadczyli, że chcą

¹⁾ Stanisław Schnür Peplowski. O przeszłości Galicyi, Lwów 1895, str. 177.

służyć Ojczyźnie. Kiedy ks. Józef przyjechał do Lublina, powitał go następującą mową Józef Podchoro-
deński: «Odzyskujemy Ojczyznę, do której wzdycha-
liśmy wszyscy, wszystko winniśmy dla niej poświę-
cić. Racz Wasza książęca mość przyjąć odemnie 150
jeźdźców z końmi, których natychmiast własnym
kosztem wystawię. Nie chcę żadnego stopnia. Pozwól
tylko książę, abym przy jego boku jako ochotnik
mógł walczyć». Uściskał go książę wołając: «Bę-
dziemy mieli Ojczyznę, skoro takich mamy oby-
wateli!»

Teraz ześrodkowywało się wszystko około zdo-
bycia warownego Zamościa. Było to zadanie trudne,
bo przystęp do warowni utrudniały z jednej strony
bagna, z drugiej 7 bastyonów połączonych murem.
Zalogą austriacką wynoszącą 3000 ludzi dowodził
pulkownik Pulszky, polskie zaś siły nie dochodziły
do 3000. Obleżenie tego miasta zaczęło się 15 maja
a dnia 19 maja Zamość był w ręku Polaków. Wie-
czorem tegoż dnia o godzinie 8-mej wojsko nasze
podzielone na 5 kolumn uderzyło na twierdzę. Bój
trwał kilka godzin, gdyż Pulszky stawiał energiczny
opór, lecz załoga austriacka, przeważnie z Polaków
złożona, sama ułatwiła zdobycie wciągając na mury
rodaków. W tym czasie odebrały także nasze wojska
Sandomierz Austryakom, który jednak w parę tygo-
dni potem Austriacy zaatakowawszy w sile 5000
ludzi z 39 armatami po bohaterskiej obronie szczu-
plej załogi polskiej odebrali. Po tych tryumfach pol-
skiego oręża zawitał książę Józef w mury Krakowa,
wzruszony do głębi widokiem tylu zabytków wiel-

kiej przeszłości naszej w chwili, gdy nam się tak uśmiechała przyszłość, gdy cały ogół polski wierzył, że niebawem prześliczny głos Zygmunta wezwie naród na koronację następcy Bolesławów i Zygmuntów. Opis tej wspaniałej chwili znajdujemy w ówczesnej «Gazecie Krakowskiej» w tych słowach: «W dniu wczorajszym (15 lipca 1809) po 15-letniem niewidzeniu, po 13-letniej niewoli niemieckiej, zobaczył Kraków wojska polskie. O godzinie 6-tej z rana weszły one pod naczelnem dowództwem J. O. Ks. Poniatowskiego bramą floryańską do miasta przy radosnych okrzykach mieszkańców. Niech żyje Napoleon! Niech żyją Polacy!» Wieczór było całe miasto z własnej ochoty iluminowane». Nazajutrz odbyło się dziękczynne nabożeństwo na Wawelu i bal w Sukiennicach. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że cała armia pod wodzą ks. Józefa zostająca liczyła około 30.000 ludzi. Czas nam teraz wspomnieć o pokoju w Schönbrunn, skorośmy zapoznali czytelnika z wypadkami, jakie zaszły w Polsce. Oto w tym pokoju w październiku 1809 Austrya zmuszoną była odstąpić Napoleonowi olbrzymią część swych posiadłości a mianowicie: obwód Villach w Karyntyi, hrabstwo Gradyski i Gorycyi, Tryest, Pobrzeże kroackie, Dalmację i Istrię, z czego Napoleon łącznie z obaloną przez siebie republiką Raguzy, w południowej Dalmacyi leżącą, utworzył królestwo ilyryjskie. Oprócz tego odebrał Austryi Galicyę zachodnią, którą wcielił do księstwa warszawskiego i obwód tarnopolski w Galicyi wschodniej, nadany przezeń zaprzyjaźnionemu wtedy z Francją carowi Aleksandrowi I.

Brzydki cień rzuca na przyćmioną już i tak pod względem moralnym wartość Napoleona, depczącego w miarę powodzenia coraz częściej sprawiedliwość i godność narodów, postąpienie z znanym czytelnikowi bohaterem tyrolskim Andrzejem Hoferem. Napoleon przyrzekł Tyrolczykom amnestię już dawno, pod wpływem czego sklaniali się już do pokoju, groza jednak pomsty rządu bawarskiego kazała im ponownie chwycić za oręż. Przez 8 miesięcy trzymali się przeciw liczebnej przewadze w końcu ulegli przemocy nieprzyjaciela. Andrzeja Hofera schwytali zdradą Francuzi w jego kryjówce górskiej i wywieźli do Włoch do miasta Mantui. Tu mimo starań austriackiego dworu Napoleon kazał go rozstrzelać 20 lutego 1810 r. W roku 1810 Napoleon stanął na szczycie potęgi. Zniszczył Austrię i Prusy, na trzech tronach obsadził swych braci, na jednym szwagra a na paru mniejszych swych generałów. Obok Francji, były wtedy w Europie tylko dwa duże mocarstwa, zaprzyjaźniona z Napoleonem Rosja i Anglia, z którą wszędzie dotąd walczyć musiał. Duma też nowego Cezara przechodziła wszelkie granice. Skreślił to w słowach: «że powinien być w Europie jeden naczelnik, któryby sługami swymi miał królów, któryby rozdawał królestwa swoim namiestnikom, któryby kierował światem religijnym i światem politycznym». Nie było punktu w Europie, gdzieby nie dał uczuć swej władzy. Niechętny był mu król szwedzki Gustaw IV, pozbawił go tronu a jego następcę Karol XIII przybrać musiał za syna i następcę tronu marszałka francuskiego Bernadottego. Nako-

niec, jak to pięknie dzisiejszy Papież Leon XIII w jednym ze swoich pism powiedział, że: «Napoleon, strąciwszy tyle różnych krajów koron, sądził, że i papieską troistą koroną zdoła swe skronie ozdobić». Sprawa rozwodu Napoleona z jego żoną Józefiną a zaślubienie arcyksiężniczki austriackiej Maryi Ludwiki, żądanie, aby Papież zamknął swe porty dla Anglików, wypędził z granic swego państwa ludzi niechętnych dla Napoleona, małżeństwo brata Hieronima z Angielką Paterson, odmówienie kreowania kardynałami ludzi, zalecanych przez cesarza, wszystko to przyspieszyło wybuch walki z Kościołem. Główną zaś przyczyną była pycha Napoleona, chcącego na polu spraw religijnych mieć tę samą władzę, jaką rozporządzał w dziedzinie polityki. Papież Pius VII, panujący od 1800—1823, na żądanie Napoleona odpowiedział, że nie może ze swego państwa wypędzać obcych poddanych, że jako pośrednik pokoju i Namiestnik Chrystusa, nie przestanie błagać Boga o położenie kresu toczącym się wojnom; że jako ojciec powszechny chrześcian nie może mieć nieprzyjaciół osobistych; że Napoleon jest cesarzem Francuzów, ale nie Rzymu. Papiestwo, które tyle dobrodziejstw wyświadczyło ludzkości i które opromienia aureola tylu męczenników, co z tronu apostolskiego poszli heroicznie na śmierć w cyrku pogańskim, zyskało w tej chwili nową chlubną kartę, przez nieustraszoną odwagę Piusa VII, który nie uląkł się Napoleona, choć przed nim drżał świat cały. Wuj Napoleona kardynał Fesch, starał się zapośredniczyć jakąś zgodę między obu władcami, duma jednak cesarza

zapomniała, że podnosząc rękę na religię, zaczyna z tą siłą niezwyciężoną, która ze wszystkich prześladowań powstaje jeszcze promienniejsza. Na ponowne groźby Napoleona odpowiedział tak Papież: «Jeśli cesarz czuje się w posiadaniu potęgi, to my dobrze wiemy o tem, że ponad wszystkimi monarchami jest Bóg, który broni sprawiedliwości i niewinności, i któremu wszelka władza ziemską jest podległa»¹⁾. Wszystko to nie pomogło, dnia 10 czerwca państwo kościelne zostało Papieżowi wydarte. Pius VII rzucił klątwę na grabieżców dziedzictwa Piotrowego, gdzie jednak nazwisko Napoleona wymienionem nie było. Wszyscy mimo to wiedzieli, że klątwa do niego głównie się odnosi. Napoleon szydził z klątwy papieskiej, mówiąc, że ona mu broni z rąk nie wytrąci. Papieża porwano z Rzymu, wywieziono do Francyi i jako więźnia osadzono w Fontainebleau. Uradowali się wszyscy nieprzyjaciele Kościoła, a ponieważ rok 1810 i 1811 są latami największej potęgi Napoleona, więc ludzie bezbożni urągali właśnie, i wskazując na to mówili bluźnierczo, że Pan Bóg więcej sprzyja Napoleonowi niż Papieżowi. Kiedy w r. 1811 urodził się cesarzowi z arcyksiężniczki Maryi Ludwiki syn, zapanało powszechne mniemanie, że dynastia jego jest na dobre utrwalona we Francyi, i że Europa na długie lata jej niewolnicą będzie. Wbrew jednak wszelkim obliczeniom nie tylko ogółu, ale co ważniejsza, najbystrzejszych polityków, dni tej potęgi były policzone. W tem dowód, że rozum ludzki nie zawsze

¹⁾ Holzwart. Historya powszechna t. 7, str. 598.

zdola obliczyć przyszłe świata koleje. Pamiętajmy o tem, gdy nam z niemieckiej i moskiewskiej strony mówią, że Ojczyzna nasza raz zbrodnictwem wyrokiem gwałcicieli sprawiedliwości na zagładę skazana, nie powstanie nigdy. Wskażmy im wtedy przykład Napoleona, wykazujący jawnie, że w ręku Boga są losy narodów i królów, że ten Bóg jest zawsze wcześniej lub później mścicielem zdeptanej sprawiedliwości.

Zgubę swą znalazł Napoleon w Moskwie. Padł ofiarą nie potęgi cara, lub waleczności jego wojska, ale mrozu, głodu, i bezludnych stepów moskiewskiej ziemi. Od r. 1807 łączyła go przyjaźń z carem. Był między nimi oboma cichy układ, że na zachodzie Europy panować będą Francuzi a na wschodzie Moskale. Napoleon jednak zaślepiony bezdenną pychą a zepsuty powodzeniem, ulegając podszeptom swych, wszystko lekceważących zachceń, musiał narażać się każdemu, dążąc zaś do utworzenia powszechnej monarchii, nie mógł ścierpieć obok siebie tak wielkiej potęgi, jak posiadłości carskie. To była główna przyczyna straszliwych zapasów dwóch kolośów, wśród czego pan świata znalazł «początek końca». Oprócz tego były i inne drugorzędne przyczyny, przyspieszające wybuch oddawna nagromadzonego palnego materiału. Mianowicie zabranie i wcielenie do Francyi, leżącego w północnych Niemczech księstwa oldenburskiego, którego władca był spokrewniony z dworem moskiewskim. Nadto nie bez wpływu była chłodna postawa cara Aleksandra I, gdy Napoleon rozwiódłszy się ze swą żoną Józefiną,

zamierzał starać się o rękę jednej z wielkich księżniczek moskiewskich. Żądanie, aby Rosya, stosując się ściśle do systemu kontynentalnego, zerwała wszelkie stosunki handlowe z Anglią, nakoniec kwestya polska, wysuwana niejednokrotnie na pierwszy plan, celem zaszachowania państw rozbiorowych w grę tu także wchodziła. Wojna ta rozbudziła do najwyższego stopnia nadzieje Polaków. Cały naród wierzył w Napoleona wiarą taką, jak to wyraził Mickiewicz przez usta X. Robaka:

«Ważne rzeczy, mój bracie! Wojna tuż nad nami!
Wojna o Polskę! bracie! Będziem Polakami!
Wojna niechybna! Kiedy z poselstwem tajemnem
Tu bieglem, wojsk forpoczty już stały nad Niemnem;
Napoleon już zbiera armię ogromną,
Jakiej człowiek nie widział i dzieje nie pomną;
Obok Francuzów ciągnie polskie wojsko całe,
Nasz Józef, nasz Dąbrowski, nasze orły białe!
Już są w drodze, na pierwszy znak Napoleona
Przejdą Niemen, i bracie! Ojczyzna wskrzeszona!»

Ślusznie powiedział wielki rozumem i patryotyzmem Stanisław hrabia Tarnowski, że «cała Polska była wtedy w obozie Napoleona» prócz księcia Czartoryskiego i ks. Ogińskiego, obu wielkich przez swój patryotyzm i poczucie obowiązku, którzy w tej chwili rozgorączkowania radzili ostrożność i upatrywali w związku z Rosyą większe dla Polski korzyści; ogół poczytywał niemal za zdrajcę narodowej sprawy każdego, kto śmiał wątpić o szczerości intencji Napoleona dla Polski. Straszliwa to nasza wada ta łatwowierność, dająca się łowić na bezpodstawne

obietnice. Straszliwszą jeszcze naszą wadą jest pochopność do wleczenia pod pręgierz tych, co śmiać mieć inne zdanie od tego, któreśmy w wielkości pychy swej za zbawcze uznali. Iluż to nędzników, podłych szarlatanów, niejednokrotnie szpiegów, przyoblekających się płaszczem poświęcenia za srebrniki judaszowe naszych ciemieżców, uznaliśmy za przywódców, ba nawet za zbawców narodu. Przeciwnie zaś, ilu wielkich synów narodu obrzucono błotem za to tylko, że śmieli wypowiedzieć swe przekonania, nie dbając o poklask bezmyślnej tłuszczy.

Wojna roku 1812 była największą ze wszystkich, jakie Napoleon prowadził. Olbrzymia jego armia 600.000 licząca, składała się z różnych narodowości. Polaków było w niej blisko 70.000. Prócz Francuzów i Polaków w skład tego wojska wchodziłi: Holendrzy, Szwajcarzy, Hiszpanie, Włosi, oraz te wszystkie liczne narodowości, należące pod berło Habsburgów, gdyż armia austriacka i Pruska posilkowały Napoleona równie jak hiszpańska, holenderska i inne. Dnia 9 maja 1812 wyruszył Napoleon z Paryża w drogę przez Niemcy. Do Drezna, stolicy Saksonii, towarzyszyła mu żona Marya Ludwika. W Dreźnie po raz ostatni składano Napoleonowi niesłychane hołdy, jako panu Europy. Był to ostatni blask, zachodzącej gwiazdy tak szybko wybudzającego cesarstwa. Nigdy upadek nie nastąpił bardziej niespodziewanie, jak teraz. Nigdy pycha ludzka srożej ukaraną nie była. Ów pogromca świata, rozdeptał tyle ludów i stracił tyle różnych krajów, koron, poczytywany za bożyszcze przez wielką część swych poddanych

i całe swe wojsko a za wcielony geniusz przez cały świat prawie, miał niebawem «zlodowacieć w stepach a zwiędnąć na skale», jak to pięknie powiedział wielki nasz kaznodzieja X. Hieronim Kajsiewicz. Zwyciężyły go nie kule moskiewskie, ale poraził go mocą prawicy swojej Ten, przed którym biją czołem wszystkie potęgi nieba i ziemi. Za skrzywienie swego posłannictwa, samolubstwo i pychę, oraz za poświęcenie szczęścia ludzkości dla swych osobistych celów. Z Dreżna wyjechał cesarz 29 maja, dążąc przez Poznań do Królewca, leżącego w Prusach wschodnich. Po drodze odbył przegląd swych olbrzymich sił pod tym samym Frydlandem, gdzie w r. 1807 tak obficie krew płynęła. Znakomita postawa wojska i jego nadzwyczajny animusz, wypływający z niezachwianej wiary w geniusz swego najwyższego, a w tyłu bitwach wślawionego wodza, rokował najpiękniejsze nadzieje. Na przedstawienie ludzi, znających klimat moskiewski i wskazujących, że na tamtejszych, bezbrzeżnych niemal obszarach łatwo być ogłodzonym i zmarznąć, Napoleon żadnej nie zwracał uwagi. Między innymi nasz ukochany wódz książę Józef Poniatowski błagał cesarza, aby przezimował w ziemiach polskich i z wiosną dopiero ruszył do Moskwy. Głuchym jednak był na głos ks. Józefa, aczkolwiek cenił bardzo wysoko charakter, męstwo i zdanie naszego bohatera. Zepsuty powodzeniem mniemał widzieć, że i żywioły natury muszą jego celom służyć. Kazał więc wojsku ruszyć, które przeprawiło się równocześnie w trzech punktach przez rzekę Niemna dnia 24 czerwca. Zdziwi to może czytelnika, że

już w czerwcu o zimie mówiono, pamiętajmy jednak, że w Rosyi w niektórych miejscach już w połowie września są dobre mrozy a nadto, że wtedy nie było kolei żelaznych, ułatwiających tak bardzo komunikację. Przyjrzyjmy się teraz pochodowi wojsk. Lewe skrzydło armii, złożone z Polaków i Niemców skierowało się ku brzegom Bałtyckiego morza. Na prawem skrzydle było wojsko austriackie pod dowództwem księcia Szwarzenberga i to przez rzekę Bug wkroczyło na Wołyń, ziemię polską, skąd miało zbliżyć się do tworzącej środek wszystkich sił armii francuskiej. Ta ostatnia, t. j. korpusy z Francuzów złożone zmierzały do miasta Moskwy, dawnej stolicy carów, gdzie Napoleon zamierzał podyktować Aleksandrowi I warunki pokoju. Powtarzamy tutaj, cośmy już wyżej powiedzieli, że siły Napoleona wynosiły 600.000 i 1372 armat. Car Aleksander miał wojska daleko mniej, zwłaszcza, że dopiero niedawno, bo dnia 28 maja 1812 r. zawarł pokój z Turkami w Bukareszcie. Tymczasem po przejściu Niemna Napoleon szybko posuwał się naprzód, i już w lipcu opuścił Wilno, ścigając nieprzyjaciela. Z dniem każdym jednak czarniej przedstawiała się przyszłość, gdyż cofający się Moskale palili wsie i miasta; ludność zabierała ze sobą dobytek, kryjąc się po lasach. Żołnierze Napoleona padali ze znużenia, głodu i pragnienia. Na domiar złego puściły się nawalne deszcze, skutkiem czego drogi tak się popsuly, że furgonów niepodobna było prowadzić, z górą 10.000 koni zmarniało, dla braku zaprzęgów porzucano jaszczyki i działa. Armia moskiewska, którą dowo-

dział Barklay de Tolly, cofnęła się ku miastu Witebskowi a stąd do Smoleńska dla połączenia się z drugim wodzem Bagrationem. Napoleon kazał przypuścić szturm do Smoleńska, w którym mężnie walczyli Polacy, pod tymi samymi murami, które w r. 1611 przekonały się o dzielności polskiego oręża. Moskale widząc, że miasta nie obronią, podpalili je i cofnęli się do wsi Walutyny. Tu pod Walutyną pobił Napoleon Moskale dnia 10 sierpnia, nie zdołał jednak zapobiedz pochodowi nieprzyjaciela. Niebawem car na miejsce Barklaya nadał dowództwo staremu Kutuzowowi, który tak samo jak jego poprzednik cofał się, zostawiając za sobą pustynię. Za Dnieprem, rzeką niegdyś polską, armia francuska znalazła się w gorszych jeszcze warunkach. Trzeba było wchodzić na wzgórza i upatrywać, gdzie się dymilo w okolicznych lasach, aby tym sposobem wysledzić koczujących mieszkańców. Żołnierze francuscy gęsto umierali. W bitwach i potyczkach legło ich dotąd najwyżej 7000, choroby jednak, spowodowane głodem i trudami wtrąciły do grobu daleko więcej. Dotąd nie było jeszcze walnej bitwy, która dopiero na dniu 7 września stoczona została pod Borodynem, gdzie z obu stron wśród całodziennnej bitwy padło 50.000 ludzi. Kutuzów cofnął się pod Kalugę, nie marząc nawet o obronie Moskwy. Moskale wiedzieli, że grodu tego obronić nie zdołają, inny więc, nieprzewidziany przez zdobywców, ułożyli plan. Kutuzów umówił się z hrabią Rostopczynem, gubernatorem Moskwy, że nim przyjdzie nieprzyjaciel, cała ludność porzuci miasto, które się podpali. Niebawem urzędnicy, kupcy,

rzemieślnicy i cała ludność Moskwy, zabierając ze swego mienia tyle, ile się unieść dało, a resztę zostawiając na pastwę Francuzom i pożarowi, opuściła miasto. Dnia 14 września ujrzeli Francuzi Moskwę, najeżoną kopułami swych mnogich cerkwi. Zdobywcy zdziwieni zostali, że na powitanie ich z błagálnemi słowy o łaskę nie wyszły władze miejskie, a zdziwienie ich wrosło jeszcze bardziej, gdy weszli na opustoszałe ulice. Sklepy i domy były pozamykane, gđzieniędzie tylko uwijały się jakieś złowrogie postacie, budzące swoim wyglądem tem większą grozę. Byli to przeważnie kryminaliści, wypuszczeni z więzień przez gubernatora moskiewskiego z poleceniem, aby miasto w oznaczonej chwili podpalili. Sam Napoleon, który stanął kwaterą w Kremlu, zamku, będącym dawną siedzibą carów, nie był wolnym od złowrogich przeczuć. Nie długo potrzebował czekać na ich spełnienie, już dnia 14 września pod wieczór wybuchł pożar. Działo się to podczas rabunku Francuzów, odbywanego w opustoszałych mieszkaniach. Ludność bowiem moskiewska, zaskoczona nagle rozkazem opuszczenia miasta, zabrała ze sobą to tylko, co jej było niezbędnie potrzebnem. Skutkiem tego żołnierze napoleońscy znaleźli tu ogromne zapasy żywności i mnóstwo rzeczy kosztownych. Sklepy z tkaninami, futrami, bronią, wyrobami ze srebra i złota stały dla zwycięzców otworem. Żołnierz, który tak nagle z największego niedostatku przeszedł do obfitości wszystkiego, zapomniał o karności nawet wojskowej, a włamując się do opuszczonych domów, przywłaszczał sobie nie tylko żywność, ale wszystko,

co miało jaką wartość. Z początku nie lękano się pożaru, w nocy jednak z 15 na 16 września strach padł nawet na tych, którzy go dotąd nie znali. Straszliwy ten pożar opisał znakomitem piórem niepospolity historyk i prezydent rzeczypospolitej francuskiej zmarły w r. 1877 Thiers. Z niego też przytoczymy tutaj obszerniejszy wyjątek.

«W nocy z 15 na 16 września widok miasta zmienił się nagle. Jak gdyby wszystkie nieszczęścia razem miały spaść na stolicę moskiewską, wiatr północny powstał nagle z wielką gwałtownością. Wiatr ten dmąc naprzód ze wschodu rozszerzył pożar w zachodniej stronie miasta. W kilka godzin ogień szerząc się gwałtownie, przechodził z ulicy na ulicę z przerażającą szybkością. Ujrzano go wkrótce jak ciskając w górę długie słupy zajmował inne kwatery położone na zachód. Postrzeżono także wypuszczane w górę race i wkrótce schwytano nędzników, roznoszących materye palne na końcu długich żerdzi. Przyaresztowano ich, ściągnięto z nich badania, grożąc im śmiercią, a wtedy wydali straszną tajemnicę, że rozkaz wydany był przez hrabiego Rostopczyna podłożyć ogień w Moskwie. Ta wiadomość rozszerzyła niemalą trwogę. Napoleon rozkazał, by się utworzyły komisye wojskowe dla sądzenia natchytnychmiast i wieszania podpalaczy. Zalecił także użyć wszystkich obecnych wojsk w mieście do gaszenia pożaru. Chciano użyć pomp, ale nie znaleziono żadnej.

Prócz tego, że wszystkich środków do gaszenia ognia brakowało, wiatr, który co chwila stawał się

gwałtowniejszym, obróciłby w niwecz usiłowania armii. Nagłym zwrotem, właściwym stronom północnym, wiatr ten zmienił kierunek ze wschodu na półn.-zachód, a z nim razem potok ognia, zmieniając także swój kierunek, zaczął rozszerzać swe spustoszenie tam, gdzie ręka podpalaczy nie zdołała go jeszcze zanieść. Ten ogromny słup ognia, ciskany wiatrem na pokrycia gmachów, ogarniał je w jednej chwili, powiększał się coraz w miarę przybywającego materiału. Rozszerzał z płomieniem okropny huk, przerywany straszhliwymi wybuchami i ciskał w dal płonące belki, które szerzyły zniszczenie tam, gdzie go jeszcze nie było lub spadały jak bomby w pośród ulic. Wiejąc kilka godzin z północnego zachodu wiatr, zmieniwszy kierunek, zaczął wiać z połud.-zachodu i rozszerzył pożogę w innej stronie. Drzazgi płonące, spadając pośród kłaków artyleryjskich rozrzuconych po ziemi, groziły ich zapaleniem. Więcej niż 400 jaszczyków amunicyi stało na placu Kremlu, a arsenał zawierał w sobie kilka kroć sto tysięcy prochu. Klęska zdawała się być nieuniknioną i Napoleon ze swym pałacem lada chwila mógł wylecieć w powietrze. Napoleon w towarzystwie kilku dowódców wyszedł z Kremlu, z którego wyganiał go ogień i udał się na wybrzeże rzeki Moskwy, gdzie znalazł konie swe przygotowane, doznał jednak wiele trudności w przebyciu miasta, które ku półn.-zachodowi, gdzie dążył, było już całe w płomieniach. Wiatr nagiął niekiedy aż do ziemi słupy ognia i pędził przed sobą gromady iskier, dymu i popiołu. Armia przerażona ustępowała z Moskwy. Dywizye księcia

Eugeniusza i marszałka Neya cofnęły się drogą petersburską, dywizye marszałka Dawu drogą smoleńską, wojska odstały nazad, przejęte trwogą na widok tego ognia, który zdawał się spadać na nie, jak gdyby chciał je pochłonać. Gdy pożar zaczął się zbliżać do swego okropnego przesilenia, dawał się co chwila słyszeć loskot zapadających się gmachów. Dachy domów, których krokwie były popalone, zapadały się pod własnym ciężarem i upadały z hukiem, sprawiając wybuchy nowych płomieni skutkiem nacisku, pochodzącego z ich upadku. Ozdobne fronty domów drewnianych spadały i zawałyły ulice swymi szczątkami. Blachy żelazne, uniesione wiatrem, upadały tu i ówdzie jeszcze rozpalone do czerwoności. Niebo okryte gęstą chmurą dymu, ledwo się ukazywało przez tę zasłonę i słońce w ciągu tych dni wydawało się jakby kulą krwisto czerwoną. Ani na chwile w ciągu tych 3 dni 16, 17 i 18 września, natura nie przestała być równie straszliwą w swych objawach, jak w swych skutkach.

Nakoniec kiedy $\frac{4}{5}$ miasta były pochłonięte, pożar zatrzymał się prawie bez przyczyny; gdyż na naszym świecie ograniczonym, zło, nawet zbyt wiele, nie mniej się kończy, jak dobro. Deszcz, który podczas przesilenia jesiennego następuje zwykle po gwałtownym wietrze, spadł nagle na ten wulkan i nie gasząc go, zdołał go jednakże przytłumić. Z okropnej pożogi pozostało tylko ogromne zarzewie, którego deszcz przygasił powoli płomienie. Dały się widzieć stojące tylko niektóre mury z cegły, niektóre wysokie kominy wyszły cało z ognia i wyglądały jak

strupiale szczątki wspaniałego niegdyś miasta. Kre-
mel był uratowany, a z Kremlen zaledwie piąta
część miasta.

Do rozmaitych domów już to w połowie, już
całkiem spalonych, pospólstwo moskiewskie starało
się wdrzeć i unieść stamtąd, co mogło. Niepodobna
było przeszkodzić żołnierzom czynić tegoż samego,
dozwolono im przeto tego rodzaju rabunku, który za-
leżał zresztą na rabowaniu pożaru. Powracali więc
gromadami dla wydobycia z ognia pewnej części
zasobów. Wkrótce spostrzegli, że pod rozwalinami
domów spalonych, w znajdujących się pod nimi skle-
pach, znajdowały się zapasy żywności, niekiedy tro-
chę zagrzone, lecz w ogólności nietknięte i bardzo
obfite w kraju, gdzie panował zwyczaj, z powodu
długości zimy, zaopatrywania się na kilka miesięcy.
Znajdywali w znacznej ilości wysmienite zboże, mięso
solone, wino, wódkę, oliwę, cukier, kawę i herbatę.
W wielu domach, w których ogień nie zniszczył
wszystkiego, znajdowano najwymyślniejszego zbytku
odzież, futra, które zbliżająca się zima czyniła bar-
dzo pożądanymi, srebro, pojazdy, wreszcie pyszne
porcelany, z których śmiali się w swej nieświado-
mości i tłukli je z lekceważeniem. Ten widok stawał
się co chwila smutniejszy jeszcze z powrotem nie-
szczęśliwych mieszkańców, którzy byli pouciekali
w chwili opuszczenia miasta przez ogół ludności,
a którzy powracali dowiedzieć się, czy ich domy
były uratowane, czy też spalone. Najczęściej pozo-
stawało im tylko płakać na ruinach spalonych swych
domostw, lub też potrzeba im było bronić szczątków

swych zniszczonych dostatków. Dla zabezpieczenia od niepogody, zbierali blachy spadłe z domów spalonych i kładli je na żerdzie, przygotowywali tym sposobem dla siebie miejsca przytulku, w których mieli za łóża popioły swoich dawnych mieszkań. Pozostawiali tam bez żadnego zasobu i musieli żebrać u naszych żołnierzy o kawałek chleba. Moskwa zaludniała się tym sposobem powoli, ale nieszczęśliwymi, tonącymi we łzach. Z nimi powracało także, wydając smutne krakanie, tysiące kruków, które pożar był wygnał, a które obejmowały znowu w posiadłość starożytne gmachy, gdzie przywykły przebywać. Do tych smutnych widoków dodać należy smutniejszy jeszcze, jeśli podobna, t. j. ten, jaki przedstawiało wnętrze niektórych spalonych domów, gdzie armia rosyjska, oddalając się pomieściła swych rannych. Ci nieszczęśliwi, nie mogąc się ruszyć z miejsca, zginęli w płomieniach.

Napoleon wrócił do Moskwy 19 września z sercem zasmuconem i umysłem zakłopotanym. Posunął się aż do Moskwy w nadziei, że znajdzie tam pokój, jak go znalazł w Wiedniu i Berlinie; ale tu po tak straszliwym czynie nie można się było niczego podobnego spodziewać. Na każdym z tych spalonych pałaców, z których pozostawały tylko poczerniałe mury, zdawało się Napoleonowi, że czyta następne wyrazy, wypisane krwią i ogniem: «Nie ma pokoju... wojna na śmierć» ¹⁾.

¹⁾ Thiers: *Historya Konsulatu i Cesarstwa*. Tom VII, str. 551—557.

Napoleon, wydawszy rozkazy dotyczące utrzymania karności wśród wojska, dokonał też czynu ludzkości, kazawszy przynieść pomoc wszystkim pogorzelcom. Otoczył także opieką rannych i sieroty. Napróżno jednak Napoleon oczekiwał w Moskwie wysłańców cara Aleksandra z żądaniem pokoju. Jego wielki umysł dziwnemu uległ w tej chwili zaciemnieniu. Wszystko wskazywało na to, że Rosya nie myśli o pokoju, że odgrodziwszy nieprzyjaciela pustynią od krajów zachodnich, dokona jego zguby, mimo tego Napoleon się ludził, czem przyśpieszył swą zgubę. Zamiast odrazu po pożarze Moskwy ruszyć z powrotem przed zapadnięciem zimy, on tymczasem stracił blisko miesiąc czasu na układach z Kutuzowem. Zapóźno poznał swój wielki błąd i dopiero dnia 15 października wysłał przodem działa i bagaże. W trzy dni dopiero potem wyruszyła cała armia, 19 zaś października wyjechał sam cesarz Napoleon i, aby wprowadzić w błąd nieprzyjaciela, co do kierunku swej drogi, skierował się ku miastu Kaludze. Następnie okrążył stanowisko Kutuzowa, wodza moskiewskiego, i dostał się na trakt smoleński. Już dnia 24 października r. 1812 zaatakowany został przez Moskali pod Mało-Jarosławcem, odparł ich jednak, podnosząc wśród tych hiobowych plag ducha swych żołnierzy. Dnia 31 października znękana armia dotarła do miasta Wiazmy, gdzie dwa dni odpoczywała. Kutuzów znajdował się w pobliżu, lecz zaczepnie nie działał, wiedząc, że sama zima zgubi nieprzyjaciela. W istocie niesłychanie wojsko Napoleona cierpiało od mrozu, który już 7 listopada doszedł do

17 stopni. W zgrabiałych od zimna rękach żołnierz nie mógł utrzymać broni, ludzie a nawet i konie padały setkami. Dla braku zaprzęgów musiano porzucić zdobycz wzięną z Moskwy, mnóstwo jaszczyków i wozów wysadzono w powietrze, działa rozbijano i zostawiano na drodze. Do tego przyłączył się straszliwy brak żywności, wyczerpano chleb i mąkę, a stado wołów, prowadzonych za armią wpadło w moc Moskali; głównem pożywieniem Francuzów było od-tąd mięso padłych koni. Sceny rozdzierające serce działy się wśród tego odwrotu. Głód i straszliwa zima, jakiej w Rosyi najstarsi ludzie nawet nie pamiętali, zmiatała tysiącami żołnierzy napoleońskich. Kto upadł wycieńczony, tego zostawiano w braku furgonów i koni. Schorzali żołnierze i osłabieni, zostający po drodze, dostawali się w ręce, ciągnących za armią nieprzyjacielską, chłopów moskiewskich lub Kozaków i byli przez tę dzicz mordowani zapomocą najwyszukańszych męczarni.

Napoleon, który lat temu parę powiedział buntie: «Kłątwa papieska mnie z rąk broni nie wytrąci», pisał podczas tej krwawej drogi w liście wyprawionym do Paryża: «Broń wypada z ręki moim żołnierzom».

Wśród takich piekielnych okoliczności, doszedł do granic dawnej Polski i 10 listopada stanął w Smoleńsku, lecz i tu z winy intendentów francuskich zapasów żywności nie zastano. Zrozpaczeni żołnierze radzili sobie jak mogli, rabowali domy. Miarą strat Napoleona jest cyfra 42.000 zdolnych do boju żołnierzy, jakimi rozporządzał w Smoleńsku, pozostałych

z owych 600.000, na czele których przeszedł w czerwcu rzekę Niemen. Nie tu jednak kres katuszy tych nieszczęśliwych ludzi. Okropności, jakie się rozegrały przy przeprawie przez rzekę Berezynę, przewyższają swą grozą wszystko, cośmy dotąd powiedzieli. Na rzece tej Moskałe poniszczyli mosty w nadziei, że całą armię zniszczą i Napoleona samego wezmą do niewoli. Armii francuskiej zagrażali oni z dwóch stron, z jednej pod Czyczagowem, z drugiej pod Wittgensteinem.

Chcąc zapoznać czytelnika bliżej z tą okropną chwilą, przytoczymy poniżej odnośny wyjątek z dzieła znanego nam już Thiersa: «Napoleon nie tracił nadziei i postanowił ruszyć wprost przez Berezynę. Chęć uniknięcia niewoli tak dla siebie jak i dla całej armii wróciła mu całą jego dawniejszą działalność».

Osią sprawy, około której obracało się wszystko, było wynalezienie brodu w Berezynie, lub miejsca odpowiedniego do zbudowania mostu. W tym celu wysłał z oddziałem jazdy generała Korbino, który szczęśliwym trafem wynalazł miejsce, gdzie skutkiem niewielkiej głębokości Berezyny można było wystawić most na krokwiach. To początek dopiero dzieła, trudności piętrzyły się ogromne, bo i z jednej i z drugiej strony brzegu uwijali się Moskałe, trzeba więc było budowę rozpocząć skrycie. Jak budowano owe sławne dwa mosty i jakie przy ich przejściu rozgrywały się sceny, posłuchajmy opisu z dzieła Thiersa: «Napoleon wysłał generała Eble z pontonierami i potrzebnym materyałem prosto do wsi Studzianki dla

wykonania budowy mostów. Chwila nadeszła, w której zacny jenerał Eble miał uwieńczyć swój zawód usługą nieśmiertelną. Z materyalów, które Napoleon kazał zniszczyć w Orszy, uratował on 6 jaszczyków, zamykających w sobie narzędzia potrzebne do budowy mostu na krokwiach, oraz statki kowalskie. Jenerał Eble wyruszył więc z 400 ludźmi 24 listopada ze wsi Osznicy, gdzie stał Napoleon do Borysowa. Maszerowano całą noc, dostano się do Borysowa 25 o godzinie 5 rano, pozostawiono tam oddział dla robienia omylnych przygotowań przejścia poniżej tego miasta i wyruszono potem przez błota i lasy w górę rzeki, w kierunku na prawo do wsi Studzianki. Dostano się do tego miejsca nie pierwej jak popołudniu 25. W niecierpliwości swojej Napoleon chciał, żeby mosty postawione już były 25 wieczorem. Było to rzeczą niepodobną, ale mogły one być gotowe 26, co pracując przez całą noc, miano mocne postanowienie wykonać, chociaż zostawano w pochodzie 2 nocy i 2 dni poprzedzające. Jenerał Eble przemówił do swoich żołnierzy, powiedział im, że los armii zostawał w ich ręku, natchnął ich swemi szlachetnemi uczuciami i otrzymał od nich obietnicę nieograniczonego poświęcenia się. Potrzeba było, wśród zimna, które stało się nagle bardzo dotkliwe, pracować w wodzie całą noc i cały dzień następny, pośród ogromnych kawałów lodu, może pod kulami nieprzyjaciela, bez chwili odpoczynku, mając zaledwo czas przelknienia trochę bulionu bez soli. Nie mając czasu ani ścinać drzew, ani ich ociosywać, udano się do nieszczęśliwej wsi Studzianki, rozebrano jej domy,

zabrano drzewo, które zdawało się być sposobnem do budowy mostów, ukuto żelastwo potrzebne dla powiązania go i zbito pewną liczbę krokwi. O świcie 26 zostawano w gotowości do ustawienia tych krokwi w łożysku Berezyny.

Napoleon przybywszy z Łosznicy do Borysowa i przepędziwszy noc we dworze w Starym Borysowie, nadbiegł konno cwałem do Studzianki 26 rano, ażeby być obecnym przy postawieniu mostów. Stawawszy tam ze swoimi dowódcami: królem neapolitańskim Muratem i jenerałami Bertie, Kolenkurem i z Diurokiem, którzy wszyscy mieli wyraz największej niespokojności na twarzy, gdyż w tej chwili szło o to, czy pan świata będzie nazajutrz niewolnikiem Rosyan, przypatrywał się pracującym i nie śmiał naglić tych ludzi. Nie dość, że trzeba było śmiało zanurzać się w wodzie pełnej kry, dla ustawienia tam krokwi, należało jeszcze kończyć tę trudną robotę wobec nieprzyjaciela, którego strażę postregano na przeciwnym brzegu. Wszystko zależało teraz od ustawienia mostów. Postanowiono zbudować ich 2 o 100 sążni odległości, jeden na lewo dla wozów, drugi na prawo, dla piechoty i jazdy. Stu pontonierów wszedłszy do wody, zaczęło ustawiać krokwie. Woda marzła wokoło ich ramion, rąk i nóg, ścinała się w lód, który przyczepiając się do ciała, sprawiał dotkliwe boleści. Cierpieli nie skarżąc się, nie zdając się nawet czuć tego, tak ich gorliwość była wielką. Rzeka miała w tem miejscu nie więcej jak 50 sążni szerokości i wystarczało 23 krokwie na każdy most. Połączono wszystkie usiłowania około

mostu i o 1-szej popołudniu był on już gotowy. Napoleon powołał ze Studzianki korpus marszałka Udino. Niezwłocznie kazał przejść dywizjom Legran i Mezon, kirasyerom Dumerka, składającym drugi korpus i przyłączył do nich resztki dywizji Dąbrowskiego, co wszystko wyniosło około 9000 żołnierza. Przetoczono z wielką ostrożnością duże armaty po tymże moście i Udino, zwróciwszy się nagle na lewo, natarł na oddział rosyjskiej piechoty, którą generał Czaplic, dowodzący przednią strażą Czyczagowa, tutaj przeprowadził. Walka była zacięta, ale krótka. Położono trupem 200 żołnierzy rosyjskich i zajęto pozycję, z której można było dogodnie osłaniać przejście. Miano jeszcze czas, korzystając należycie, przeprowadzić tyle wojska, żeby stawić czoło Czyczagowowi. Wprawdzie potrzeba było najmniej dwóch dni, ażeby armia cała po zebraniu się do Studzianki mogła przejść po obu mostach, a przez 2 dni Czyczagów mógł zgromadzić w punkcie przejścia wszystkie swe siły dla przeszkodzenia przeprowadzenia reszty wojska. Drugi rosyjski wódz Wittgenstein, znajdujący się równie jak Francuzi na lewym brzegu, mógł rozbić Wiktora i zaatakować prawy bok, podczas kiedy Kutuzów natarłby na wojsko cesarskie z tyłu. O 4-tej godzinie popołudniu drugi most był skończony i Napoleon osobiście kierował przejściem wojsk na prawy brzeg. Sam pozostawał na lewym brzegu, aby być jednym z ostatnich w przebyciu mostu. Generał Eble, nie pozostawiając sobie ani chwili odpoczynku, pozwalał kłaść się na słomie połowie swoich pontonierów, ażeby mogli odpocząć. W dniu tym przeprowa-

dzono gwardyę, a następnie zaczęła ciągnąć artylerya. Niestety jeden z mostów zaczął się chwiać pod ogromnym ciężarem furgonów. Trzeba było powołać znów do roboty naszych bohaterskich pontonierów. Trzeba było rozbijać lód siekierami, pograżać się w wodzie i ustawiać nowe krokwie w głębokości 6 do 7 stóp. O 11 godzinie wieczorem most już był naprawiony. O 2-giej w nocy zepsuły się znów 3 krokwie na moście po lewej stronie. Potrzeba było tym razem wykonać trudną robotę pośród ciemności. Pontonierowie drżąc z zimna, umierając z głodu, nie mogli dłużej wytrzymać. Jenerał Eble cierpiał więcej od nich, ale górował nad nimi mocą charakteru. O 6-tej godzinie rano 27 listopada most był znów zreperowany. Most po prawej stronie ani na chwilę nie przestał być użytecznym, z całą masą ludności bezoreźnej możnaby było przejść przezeń w nocy z 26 na 27 listopada. Znęćeni jednak przytułkiem znalezionym w stodołach Studzianki, oraz pewną ilością żywności, pozostali na lewym brzegu. Rozłożono na pokrytych lodem błotach tysiące ogniów i przy nich 10—15.000 maruderów rozłożyło się na lewym brzegu, nie kwapiąc się z przekroczeniem mostu. Napoleon 27 listopada przeprawił się przez most. Dzień więc 27 był użyty na przebycie Berezyny i na przygotowanie do rozpaczliwego oporu. Tegoż samego dnia zdarzył się trzeci przypadek na tymże samym moście. Był on wkrótce naprawiony, ale gdy pojazdy z tyłu nadciągały, nastął tłok i zamieszanie. Żandarmerya i pontonierowie napróżno usilowali utrzymać porządek. Straszliwa walka rozpoczęła się 27 listo-

pada wieczorem, mianowicie zaatakowano dywizję generała Wiktora. Marszałek Wiktor postawiwszy dywizję polską, prawem skrzydłem zasłaniał Studziankę i bronił mostów, lewem opierał się o las, którego nie miał dość sił zająć, ale przed którym umieścił oddział kawalerii. Atakiem, który od świtu stał się bardzo żwawym, kierował rosyjski generał Dybiez. Strzelcy rosyjscy atakując prawe skrzydło francuskie, stąpili w głąb pobliskiego wąwozu, zajęli krzaki i dali możność Dybiezowi ustawić silną baterię, która strzelając dosięgała mostów, do których masa łazeg i bagażów cisnęła się z przestachem. Marszałek Wiktor, który nie lękał się z tej strony o swoją linię, gdyż powinien był szczególnie bronić mostów, wypuścił kilka kolumn piechoty dla odparcia baterii rosyjskich, podczas kiedy na drugim brzegu Berezyny, gwardya cesarska, postrzegłszy grożące niebezpieczeństwo, ustawiła kilka armat dla spędzenia artylerii nieprzyjacielskiej. Wypuszczono tedy grad kul bardzo blisko mostów, na które padała część pocisków rosyjskich. Straszliwe wyniknęło wtedy zamieszanie pomiędzy tymi, którzy zaniechali przebyć mostu, albo tymi, którzy przybyli zapóźno dla korzystania z niego. Jedni i drudzy cisnęli się z wściekłą niecierpliwością, nie wiedząc, że jeden most przeznaczony był dla wozów a drugi dla pieszych i jezdnych. Pontonierowie obowiązani byli odpychać wozy i wskazywać im most na lewo, gdyż most po prawej stronie nie udźwignąłby furgonów. Nieszczęśliwi zmuszeni cofać się nazad, musieli z największą trudnością przebijać się przez naciskającą ich ko-

lumnę a usiłowania ich wybicia się z tłumu sprowadzały straszną walkę. Ci, którzy potrafili wydobyć się z tego starcia dwóch prądów przeciwnych, rzucający się w bok, znajdowali tam drugą masę również ściśnioną, tę co zdążała na most przeznaczony dla wozów. Kule nieprzyjacielskie, padając w środek tłumu, czyniły w nim okropne bruzdy i wywoływały krzyki przerażenia biednych kobiet, markietanek lub zbiegłych z Moskwy, które znajdowały się w powozach ze swojemi dziećmi. Ściskano się, deptano, wstępowano na tych, którzy byli zanadto słabi, żeby się utrzymać na nogach i tratowano ich. Ścisk był tak wielki, że żołnierze konni zagrożeni byli uduszeniem, tu i owdzie konie rozbrykane rzucały się, wierzgały, rozpędzały tłum i robiły na chwilę cokolwiek wolnego miejsca, obalając na ziemię mnóstwo nieszczęśliwych. Wkrótce masa ściskała się znowu i chwiała pod kulami. Widok okropny, mogący uczynić nienawistną i na zawsze obrzydłą tę bezrozumną wyprawę».

Droga do Wilna stała teraz wprawdzie otworem, ale nigdzie nie było chleba i schronienia dla rozbitków. Mrozy dochodziły i teraz do 26°. Jak grobowe widma wlekli się nieszczęśliwi żołnierze, pookrywani plachtami i różnem odzieniem, po śnieżnych polach; pomieszały się wszystkie rodzaje broni i wszystkie narodowości. Na dniu 3 grudnia armia Napoleona liczyła już tylko 10.000, kiedy tydzień przedtem w przeddzień przeprawy przez Berezynę wynosiła przeszło 30.000. Te niesłychane w dziejach klęski, zachęciły do walki z Napoleonem licznych

jego nieprzyjaciół, wśród których rej wiodła Anglia. Prusy od roku 1806 drżące przed Napoleonem i prawie odtąd w jego służbie, zawarły niebawem z Moskalami przeciw niemu cichy układ. Królestwo pruskie, mimo obciążenia jego posiadłości przez pokój w Tylży, było w r. 1812 o wiele silniejsze niż w roku 1806, bo dwaj ludzie: Scharnhorst w wojsku a Stein w zakresie spraw cywilnych, zaprowadzili wiele ulepszeń, czerpiąc jednak do tego wzory z Francyi. Dnia 13 marca 1813 król pruski Fryderyk Wilhelm III wydał odezwę do ludu, wzywającą wszystkich wiernych synów ojczyzny do walki z Napoleonem. Ten manifest królewski przyjęto w całych Niemczech z niesłychanym zapalem, gdyż nienawiść do Napoleona doszła wśród Niemców do szczytu i rozbudziła wśród nich w wysokim stopniu uczucie patryotyczne. Dla nikogo nie było teraz tajemnicą, że wojna wybuchnie ponownie i to z siłą niesłychaną i na wszystkich punktach. Cesarz Napoleon znalazł się obecnie w bardzo niemiłym położeniu. Uczucia, jakie zdobył wśród ogromnej większości narodu francuskiego przez mądre urządzenia i świetne zwycięstwa, ostygły bardzo skutkiem wyprawy moskiewskiej, która cały prawie naród okryła kirem żaloby. W całej Francyi nie było jednej rodziny, któraby nieopłakiwała kogoś ze swych członków, co znalazł mogiłę pod śniegiem na dalekiej moskiewskiej ziemi. Poczęto szemrać przeciw wojowniczemu władcy, przelewającemu dla swych celów tak obficie krew ludzką. Mimo to Napoleon zdołał utworzyć niebawem nową armię o sile 300.000 ludzi. Nie składali jej jednak,

ci nieustraszeni wojownicy, co to od piramid Egiptu po Dniepr szli bez trwogi i zwyciężali, gdyż olbrzymia ich większość legła na moskiewskich stepach. Nowe wojsko składało się z rekrutów, kierowane jednak mistrzowską Napoleona ręką, cudów waleczności dokonywało. Wszystko nadarmo, gwiazda cesarstwa miała już wkrótce zgasnąć.

Napoleon 13 kwietnia 1813 r., wyjechawszy do Niemiec, starł się niebawem z Prusakami, a uderzony ich postawą rzekł: «To nie są Prusacy z pod Jeny». Niebawem Anglia, Austria i Szwecya stanęła przeciw Francuzom. Prusakami dowodził Blücher 70-letni starzec, wojskiem zaś austriackiem ks. Szwarzenberg. Po krwawych bitwach jak pod Grossbresen i Katzbach nastąpiła batalia pod Dreznem. Rozstrzygnęła jednak kampanię bitwa pod Lipskiem, przed którą Napoleon pomnożył siły swe do 500.000 ludzi. Pod Lipskiem miał Napoleon pod swymi rozkazami 170.000 żołnierza i 700 armat, gdy sprzymierzeni liczyli w 1-szym dniu bitwy 190.000 a w 3-cim dniu bitwy 280.000 i 900 dział, górowali więc bardzo nad Francuzami. Dnia 16 października 1813 r. rozwinęły się podwójne i potrójne linie francuskie, ustawione łukiem naokoło miasta, opodal były wojska sprzymierzone. Gdy zaczęto strzelać z ręcznej broni, zawtórowały temu straszному koncertowi armaty i grały bez przerwy 6 godzin. Szeregi walczących znikwały w obłokach dymu, wśród których migotały ciągle niezliczone błyski wystrzałów armatnich. Francuzi utrzymali się na pozycyi i musiano odłożyć do dnia następnego rozwiązanie tej krwawej tragedyi.

Dzień następny 17 października był dniem wypo-
czynku. Cały Lipsk zamienił się w jeden ogromny
szpital, wszędzie byli ranni. Dnia 18 października
walczone jeszcze z większą zaciętością, niż poprze-
dnio i znów Francuzom, mimo liczebnej przewagi,
nie można było wydrzeć zajmowanych pozycji, i znów
noc położyła kres rozlewom krwi bez stanowczego
roztrzygnięcia. Francuzi zaczęli się cofać, lecz wszedł-
szy trzema bramami, jedną już tylko znaleźli wolną
do wyjścia. Niedaleko tej bramy głęboka rzeka El-
stera przecinała drogę, mając nad sobą tylko jeden
i to wąski most. Przez ten most miało przejść w ciągu
jednej doby przeszło 100.000 ludzi i blisko 600 ar-
mat. Po przejściu wojska postanowiono wysadzić
most w powietrze, celem udaremnienia pościgu nie-
przyjaciela. Wykonano rozkaz pośpiesznie, most wy-
leciał w powietrze, kiedy dopiero dwie trzecie części
wojska po nim przeszło. Tu pod Lipskiem zamknął
bohaterskim zgonem swą pełną chwały rolę dziejową
marszałek Francyi a nasz wielki rodak książę Józef
Poniatowski. Gdy w ciągu bitwy pod Lipskiem woj-
ska południowo-niemieckich władców, posiłkujących
dotąd Napoleona, przewidując jego upadek, wśród
boju na stronę jego nieprzyjaciół przeszły i gdy
ktoś z wybitnych cudzoziemców radził Poniatowskiemu,
aby to samo uczynili Polacy, wybuchnął największem
oburzeniem, mówiąc, że Polacy cenią więcej honor
niż życie. Odwaga też jego, zawsze nadzwyczajna, tu
zabłysła takim niesłychanym blaskiem, że się sam
Napoleon zdumiał i rzekł kilka razy «Dzięki królu
polski». Trudne dzieło osłony armii na czele szczupłych

sił powierzył jemu, co książę Józef życiem przypieczętował. Kiedy bowiem spełnił swe trudne posłannictwo, zmuszony przeprawić się w pław, skoczył na koniu w nurty rzeki z temi słowy: «Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu go tylko oddam». Ranny śmiertelnie spadł z konia i w odmętach Elstery wydał ostatnie tchnienie. Tu pod Lipskiem w tych krwawych zapasach nazwanych przez Niemców «bitwą narodów», stracili Francuzi 50.000 zabitych i rannych, a sprzymierzeni ponieśli jeszcze większe straty. Po bitwie pod Lipskiem wyruszyły wojska sprzymierzonych monarchów do Francyi. Po krwawej walce kapitulował Paryż, do którego wjechali uroczyście: Car Aleksander I, król pruski Fryderyk Wilhelm III i książę Szwarcenberg, w zastępstwie cesarza austriackiego. Ludność paryska przyjęła sympatycznie obcych monarchów, tak jej się Napoleon przez swe wojny i pychę naprzykrzył, a senat francuski na żądanie zwycięzców detronizował Napoleona. Ten ostatni upadł na duchu i podpisał akt abdykacyi w Fonteneblo, w tym samym zamku, gdzie niegdyś więził papieża. Zwycięscy monarchowie nadali Francyi granice, jakie posiadała w r. 1792 i osadzili na jej tronie Ludwika XVIII, brata zamordowanego przez rewolucyę Ludwika XVI. (Ludwikiem XVII, który nie panował wcale, nazwano syna Ludwika XVI, zamordowanego powolnie acz nadwyróż okrutnie przez zbira rewolucyi Simona, szewca paryskiego). Napoleonowi przyznano tytuł cesarski, 2,000.000 franków rocznego dochodu i wyspę Elbę, położoną w pobliżu Włoch, na mieszkanie.

Na tem nie koniec działalności Napoleona, jeszcze raz wstrząsnął on światem i jeszcze raz wytoczył morze krwi. Uległ jednak i skończył w więzach na odległej afrykańskiej skale. O tych wypadkach obszerniej powiedzieć chcemy. Napoleon podpisał abdykacyę w Fonteneblo 20 kwietnia 1814 r. Przed wyjazdem tak do żołnierzy przemówił: «Żołnierze, wy moi starzy towarzysze broni, których zawsze znajdowałem na drodze honoru, trzeba nam się nakonieć rozstać. Mógłbym dłużej pozostać pośród was, lecz trzebaby było okrutną przedłużać walkę, dodać być może, wojnę domową do wojny obcej, a nie mogłem się zgodzić na dłuższe rozdzieranie Francyi. Używajcie spoczynku, do którego tak sprawiedliwie nabyliście prawa i bądźcie szczęśliwi. Co do mnie, nie żałujcie mnie! Pozostaje mi zadanie, dla którego wypełnienia zgadzam się na życie, t. j. opowiedzieć potomnym wielkie rzeczy, którycheśmy wspólnie dokonali. Chciałbym was wszystkich uścisnąć w objęciu, lecz pozwólcie mi uściskać tę reprezentującą was chorągiew». Po tych słowach przycisnął do piersi jenerała Petit, trzymającego sztandar. Starzy wiarusy oswojeni gruntownie ze wszystkimi okropnościami wojny, przytępiającemi delikatniejsze uczucia, nie mogli zapanować nad sobą i płakali jak bobry. Sam Napoleon zalany łzami rzucił się do powozu i kazał ruszyć co prędzej. Wygnaniec jechał na Elbę w towarzystwie komisarzy państw europejskich. Szlachetnemu jenerałowi Bertrand, wiernemu aż do śmierci towarzyszowi cesarza, dostał się zaszczyt odbycia podróży w jednym z tym ostatnim powozie i co

ważniejsza — możność pocieszania dostojnego więźnia. Powiedzieć tu trzeba, że takich mało było jak Bertrand. Ci, którym Napoleon dał bogactwa, godności i trony, opuszczali go teraz gromadnie, skarbiąc sobie z nędzną skwapliwością względy jego przeciwników. Tylko jednostki wybrane, nie dające się sprowadzić z drogi obowiązku, ani kadzidłem pochlebstw, ani brzękiem złota, pamiętały, że kamieniem probierczym charakteru jest wierność w nieszczęściu. Do takich należał generał Bertrand, który zostając z kilku innymi przy cesarzu osłodził mu jego niedolę. W podróży pewną ulgę przynosiło Napoleonowi uczucie ludności, ujawniające się w pełnych zapалу na jego cześć okrzykach. Niebawem miało to ustąpić miejsca brutalnym wybuchom nienawiści prostackiego motłochu, niezdolnego uszanować nieszczęścia i bólu. Im bardziej posuwał się Napoleon ku Śródziemnemu morzu, tem więcej wrogie potykał oblicze ludności, która, nie mogła mu darować przywłaszczenia sobie tronu i wojen, co pochłonęły tyle francuskich pieniędzy i krwi. Nie tylko krzyczano na cześć Ludwika XVIII, ale wolano precz z tyranem, stosując to do Napoleona. W mieście Avignonie domagało się rozbestwione pospólstwo «Korsykanina» (t. j. Napoleona), by go rozszarpać w sztuki i te szczątki do rzeki Rodanu wrzucić. Z pewnością byłby zamordowany, gdyby nie obecność komisarzy zagranicznych, którzy pojmując grozę położenia poradzili Napoleonowi, by się przebrał w cudzoziemski mundur dla niepoznaki, i aby tak dalszą drogę odbywał. Mimo to w miasteczku Orgon tłuszcza na powóz cesarski

się rzuciła. Wówczas stanął jeden z komisarzy i odważnie zgromił napastników. Spokojniej odetchnął cesarz gdy dnia 28 kwietnia 1814 wsiadł na okręt angielski, który go przywiózł do Porto-Ferrajo, stolicy Elby. Tu słówko trzeba powiedzieć o wyspie Elbie: ma ona 4 mile kwadratowe i liczy dziś 27.000 ludności, należącej do narodowości włoskiej a utrzymującej się głównie z rybolówstwa i górnictwa. Stolicą Elby jest Porto-Ferrajo. Wyspa ta należy dziś do Włoch. Napoleonowi pozwolono zabrać na Elbę 1000 gwardzistów, którzy niebawem po jego wyjeździe z Francji mieli przybyć do Porto-Ferrajo. Przybywszy tu, Napoleon wysłuchał 4 maja nabożeństwa w miejscowym kościele i rozpoczął rządy od tego, bo Elba była pod jego panowaniem, że dla poznania potrzeb ludności cały obwód wyspy konno objechał. Chwilami niepokoiła go myśl, że Burboni, t. j. rodzina panująca we Francji, gotowi go uprowadzić z Elby; być to mogło, bo Napoleon nawet w kaźni i kajdanach nie przestawał być groźnym dla nieprzyjaciół potęgą swego geniuszu i urokiem swego imienia. Cóż dopiero tutaj, gdzie ani siedział w więzieniu, ani nie dźwigał kajdan, gdzie miał dosyć pieniędzy i kawałek ziemi, którego był królem. Czy go chciano porwać z Elby, tego nie stwierdziła historia, ale że tak w Paryżu, jak w Londynie i Wiedniu lękano się, aby z miejsca swego wygnania nie uciekł, jest pewnikiem i dlatego to liczne statki angielskie jak francuskie krążyły koło wybrzeży Elby. Z punktu polskiego winniśmy tu powiedzieć, że na Elbę przybyło do cesarza wkrótce po jego tamże wylądowaniu 60

Polaków. Ludzie ci po upadku Napoleona przebywali we Włoszech w mieście Parmie, a teraz z tem szlachetnem poświęceniem, którego ziomkowie nasi złożyli cesarzowi tyle dowodów, pospieszyli mu na pomoc. Przyjął ich bardzo serdecznie, a kto wie, czy ich widok w głębi jego sumienia, gorzkiego nie wzbudził wyrzutu. Czy nie zaciążyła jako wspomnienie złego czynu ta krew polska, którą tak hojnie szafował, a za którą dla nas nic nie zrobił, czem dopuścił się i niewdzięczności i politycznego błędu.

Kilka miesięcy przeżył cesarz na wygnaniu, wypełniając czas pracą, celem polepszenia bytu ubogiej miejscowej ludności i w towarzystwie swej matki, która tutaj przybyła dla pocieszenia ukochanego syna, który do niej gorąco był przywiązany. Śledząc bystrem okiem bieg wypadków politycznych, przekonał się, że tak odbywające się podówczas uchwały kongresu w Wiedniu, t. j. zgromadzenia przedstawicieli wszystkich mocarstw Europy, napotykają trudności, jako też, że rządy nowego króla francuskiego wywołują wielkie oburzenie w narodzie. Postanowił z tego skorzystać i ruszyć potajemnie z wyspy Elby dla odzyskania francuskiego tronu. Z tym zuchwałym zamysłem zwierzył się swej matce, a ta powiedziała mu po głębszym namyśle: «Jedź, mój synu, i przeprowadzaj swe zamiary. Być może, że ci się nie uda, a w takim razie prędko śmierć znajdziesz, lecz nie możesz zamieszkać tutaj, widzę to z boleścią, zresztą miejmy nadzieję, że Bóg, który opiekował się tobą w tylu bitwach, zasłoni cię raz jeszcze». Po wyrzeczeniu tych słów ucałowała syna z gwałtownem

wzruszeniem. Napoleon postanowił wykonać swój niesłychany plan dnia 26 lutego 1815 roku. Żołnierzy, którzy mu od dziewięciu miesięcy składali tutaj dowody wierności i przywiązania, był zupełnie pewny, z obawy jednak, by skutkiem wzruszenia nie wyjawili tajemnicy, ukrywał przed nimi swe zamysły. Dopiero w samym dniu odjazdu kazał się zgromadzić szczupłej swej załodze i o godzinie 7-mej rano ulokował się z nią na 7 statkach. Nie było jeszcze wtedy parowców, wobec okrętów żaglowych wiatr miał wielkie znaczenie. Ten z początku sprzyjał podróży cesarza, po kilku jednak godzinach zerwał się wiatr przeciwny z taką siłą, że statki musiały stanąć. Oficerowie radzili wrócić do Porto-Ferrajo. Niebezpieczeństwo było ogromne, bo zatrzymano się właśnie w tej stronie, gdzie codziennie snuły się statki francuskie i angielskie, zwracając czujne oko na Elbę i jej władcę. Powrót na wyspę równał się sparaliżowaniu całego przedsięwzięcia, cesarz więc kazał stać na miejscu. Dopiero około południa powiał wiatr pomyślniejszy, lecz zaledwie statki poczęły pruć powierzchnię morza, gdy ukazał się z dala jeden z tych okrętów, co to pilnowały Elby. Napoleon kazał się swym żołnierzom pochować a jednemu ze swej flotyli zagadnąć komendanta zbliżającej się korwety. Pomysł ten udał się zupełnie, dowódzca przekonany słowami napoleońskiego marynarza, że napotkane statki płyną po towary do Liworno, pomknął dalej nie domyślając się niczego. Tak więc z tego niesłychanego niebezpieczeństwa wyszedł Napoleon bez szkody. Żegluga jego trwała do dnia 1 marca,

w którym zarzucił kotwicę w jednej z przystani południowej Francyi, mianowicie w pobliżu Antibes (czytaj Antib). Zajęcie tej twierdzy było dla zdobywcy rzeczą niezmierniej wagi, lecz kusić się nawet o to w braku artyleryi było niepodobieństwem. Wylom w murach miały sprawić nie ogniste kule, ale urok imienia zwycięscy świata, za którym znów Francya, niezadowolona z rządów Ludwika XVIII poczyniała tęsknić. Wiedział o tem Napoleon, że wojsko, zwłaszcza żołnierze prości, żywią dlań te same co dawniej uczucia. Wiedział, że dowódzca w Antibes jest jego wrogiem, ale wiedział i to, że serca tamtejszej załogi do niego należą. Kazał więc rozbić obóz w oliwnym lasku w nadziei zdobycia fortecy. Wiedząc, że załoga twierdzy jest mu oddaną, podeśłał 20 swoich ludzi pod jej bramy. Dowódzca miejscowy, niechętny Napoleonowi, ludzi tych od razu rozbroił, mniemając, że tym czynem podwładnych swoich utrzyma na polu obowiązku. Nic to nie pomogło; żołnierze przesadzali mury, zbiegając tłumnie do cesarza. Do tej chwili nie wiadano, nie tylko w Paryżu, ale nawet w najbliższej okolicy Antibes o zaszłym wypadku. Napoleon nie pozwolił się wydalać nikomu z Antibes i poblizkiego Cannes, aby jego wylądowanie nie zostało rozgłoszone. Mimo ostrożności, pewien oficer żandarmów zdołał się wymknąć z Cannes z wiadomością do Paryża. Tak zdobywszy pierwszą twierdzę bez walki, wydał Napoleon odezwy do narodu i wojska, co załatwiwszy, ruszył ku miastu Grenoble. Wojsko wysyłane przez Ludwika XVIII dla walczenia z nim, przechodziło wszędzie

na jego stronę. Z łatwością więc dotarł do Paryża bez rozlewu krwi, skąd uciekł król Ludwik XVIII. Wiadomość o powrocie tak niespodziewanym do Francyi dostojnego wygnańca wstrząsnęła całą Europą. Obradujący podówczas kongres w Wiedniu przerwał swoje czynności, postanawiając wojnę z Napoleonem do upadłego. Panowanie Napoleona teraz trwało już tylko 100 dni. Ośm państw, podpisanych na traktacie paryskim, wydało przeciw niemu w Wiedniu takie oświadczenie: «Swoją ucieczką z Elby i swoim napadem na Francję, Napoleon pozbawił się wszelkiej opieki prawa i okazał wobec świata, że z nim ani pokój ani rozejm nie jest możliwy; stąd więc mocarstwa, wyłączają Napoleona z wszelkich stosunków publicznych i społecznych, i wydają go jako wroga i wichrzyciela pokoju świata w moc karzących sądów publicznych, a do egzekucyi udzielają odpowiedniej pomocy królowi francuskiemu». Nie były to czeze pogrożki, bo niebawem Austria, Anglia, Rosya i Prusy zawarły przeciw niemu przymierze. Chciał Napoleon przejednać swych nieprzyjaciół, zapewniał o swych pokojowych zamiarach, godził się na uznanie traktatu paryskiego, lecz państwa sprzymierzone zawiedzione przezeń tyle razy, żadnej w tej chwili nie dawały wiary jego słowom. Pozostała więc wojna, którą postanowił rozpocząć, zanim jego przeciwnicy zdolają zebrać swe siły. Na czele 130.000 wojska wkroczył 14 czerwca 1815 do Belgii, ażeby najprzód uderzyć na generała pruskiego Blüchera, którego armia była rozstawiona wzdłuż rzeki Mozy, w 4 dość daleko od siebie stojących korpusach. Li-

czył na to, że Wellington, wódz angielski, stojący w okolicach miasta Brukseli na czele wojska złożonego: z Anglików, Hollendrów i Niemców nie zdoła na czas udzielić Blücherowi pomocy. Napoleon zaskoczył 15 czerwca pierwszy korpus pruski, którym dowodził jenerał Zithen i wyparł go z zajmowanej pozycyi; nazajutrz uderzył na samego Blüchera pod Ligny (czytaj Lini) i zmusił go do odwrotu. Tegoż samego dnia marszałek Ney pobił Anglików pod Quatrebras. Tymczasem Napoleon ruszył z główną armią ku Brukseli, stolicy dzisiejszego królestwa belgijskiego, ażeby taksamo rozprawić się z wodzem angielskim, jak się rozprawił z Blücherem. Na wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela, szybko zebrał Wellington swe rozprószone korpusy i zajął pozycye na wzgórzach niedaleko wsi Waterloo, 4 mile od Brukseli. Na prośbę jego o przysłanie dwóch korpusów, Blücher odpowiedział, że z całą swą armią przybędzie. Rano 18 czerwca 1815, obrawszy stanowisko przy wsi Belle-Alliance, Napoleon przypuścił szturm do pozycyi nieprzyjacielskich, niebawem wywiązała się mordercza walka, w której żołnierz francuski składał dowody prawdziwego bohaterstwa. Ale przez długi czas odwaga Francuzów rozbijała się o zimną krew przeciwnika. Nakoniec znużone szeregi angielskie poczęły się łamać a Wellington przyszedł do przekonania, że przegrać musi, gdy w tem na tyłach armii francuskiej odezwały się armaty. Były to strzały pruskie. Prusacy uderzyli na Franzuzów z boku i z tyłu, czem podniesieni na duchu Anglicy odparli ostatni rozpaczliwy atak Francuzów, do któ-

rego sam Napoleon prowadził swoją gwardyę. Po tem odparciu rozległ się okrzyk w szeregach francuskich: «Niech się ocala, kto może», a wtedy pod jego wpływem ani rozkazy, ani groźby Napoleona nie mogły powstrzymać ucieczki. Ta bitwa rozstrzygnęła los Napoleona. Do Paryża wrócił niebawem Ludwik XVIII, a również przybyli do tego miasta cesarz austriacki, car moskiewski i król pruski dla naradzenia się z królem francuskim w sprawie pokoju. Napoleon udał się do portu Rochefort (czytaj Roszfor), aby stamtąd popłynąć do Ameryki, o czem jednak dowiedzieli się zawczasu Anglicy i port ten gęstą otoczyli strażą. Położenie więc cesarza było bez wyjścia. Pod wpływem obawy, aby go nie wydano w ręce króla francuskiego Ludwika XVIII, któryby go prawdopodobnie kazał rozstrzelać, oddał się dobrowolnie w ręce Anglików. Oddawał się w ręce swych największych dotąd nieprzyjaciół, licząc na ich wspaniałomyślność, spodziewając się, że po chrześcijańsku wybaczą mu urazy i krzywdy. Zawiódł się srogo, bo rząd angielski nikiemnie z nim postąpił. Oto dnia 7 sierpnia kazano mu siąść na okręt, który go zawiózł na odległą, słabo zaludnioną, małą, skalistą, położoną koło zachodniej Afryki wyspę św. Heleny. Z tysięcy tych, co się przedtem w prochu przed nim czołgali, i żebrząc o łaskę tarzali, szczupła tylko cząstka pospieszyła dla ukojenia bólu upadłej wielkości. Wiernych mu 22 towarzyszy, między nimi generałowie Bertrand, Montholon, Gourgaud (czytaj Gurgo) i Las Casas, dwaj pierwsi z żonami, udali się z nim na wygnanie, gdzie byli przy jego boku aż do

śmierci. W niedoli okazał się większym, aniżeli na stopniach najpotężniejszego Europy tronu. Z poddaniem się wyrokowi nieba i z chrześcijańską iście rezygnacją znosił rozliczne przykrości, jakich mu zemsta Anglików nie poskapiła. Gubernatorem wyspy św. Heleny był podówczas Hutson Lowe, osobistość licha. Nędznik ten nie umiał uszanować bólu tak ciężko, acz słuszenie doświadczanego człowieka. Dokuczał mu ciągle, lekcewał w sposób zdradzający grubą naturę i otaczał go ciągle zgrają szpiegów. Ta ostatnia okoliczność była tak przykrą dla Napoleona, że chcąc uniknąć spotykania się ze swymi dozorcami, zaniechał ulubionych przechadzek i przejażdżek konnych, co się bardzo dotkliwie na zdrowiu jego odbiło. Czas przepędzał na czytaniu dzieł, dyktowaniu przyjaciółom ustępów ze swego życia. Ow Papież, z którym się tak brutalnie obszedł, oddał mu teraz chlebem za kamień, zapraszając matkę Napoleona, by przyjęła gościnę w Rzymie, a jemu samemu posyłając na wyspę spowiednika. Pięć lat niespełna przeżył na swoim wygnaniu. Choroba wątroby a potem rak żołądka, dziedziczny w rodzinie Buonapartych, nie dały się zwalczyć żadnemi lekarsztwami, jakich używał przyboczny lekarz cesarza Antomarchi. Na parę miesięcy przed zgonem miał Napoleon przecucie, że niebawem ostatnia godzina dlań uderzy. Gdy w r. 1820 obchodzono w kółku dobrowolnie dzielących z nim wygnanie owych 22 osób jego urodziny 15 sierpnia, tak się odezwał: «Nie zapominać nigdy o mnie, moi przyjaciele. Dziękuję wam! Przedstawicie tu Francję i rodzinę moją,

z rozkoszą zatem przyjmuję holdy z tyłu względów mi drogie. Święćcie ten dzień moi przyjaciele; pozwalam wam chętniej, że go zapewne po raz ostatni obchodzicie; czuję bowiem, że się wyczerpują moje siły; za rok, kto wie, czy żyć będę».

Wszyscy jednozgodnym okrzykiem zaprzeczyli temu.

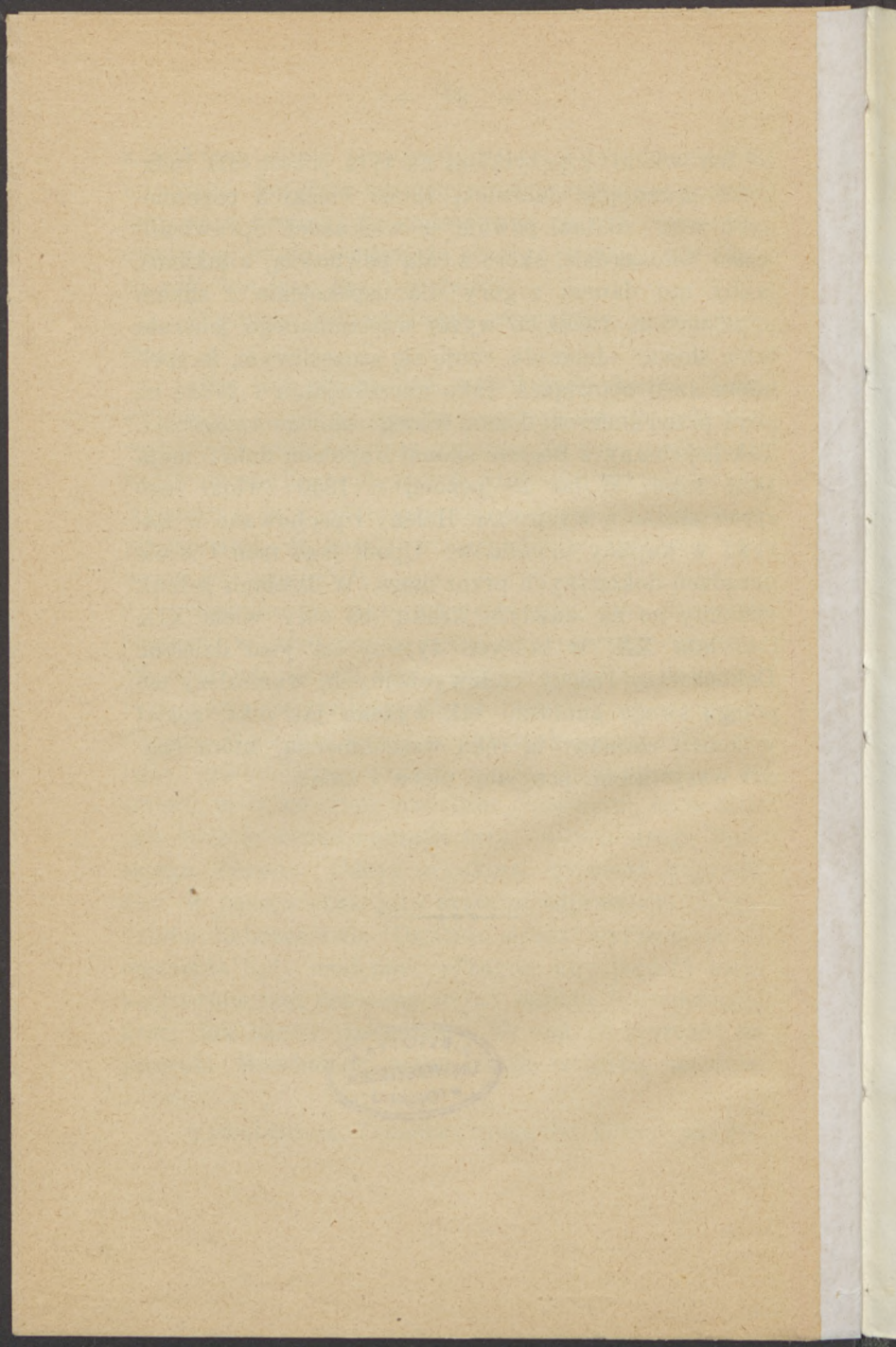
«Nie moi przyjaciele, mówił dalej cesarz, ja się nie mylę; czuję, że się kres mój zbliża, że wkrótce wybiję dla mnie ostatnia godzina. Za rok, powiadam, będziecie we Francyi, za rok od dzisiaj już nie święto Napoleona, lecz tylko jego wspomnienie uczcie, bom przekonany, że każdy z was wiernie zachowa mię w swojej pamięci» ¹⁾.

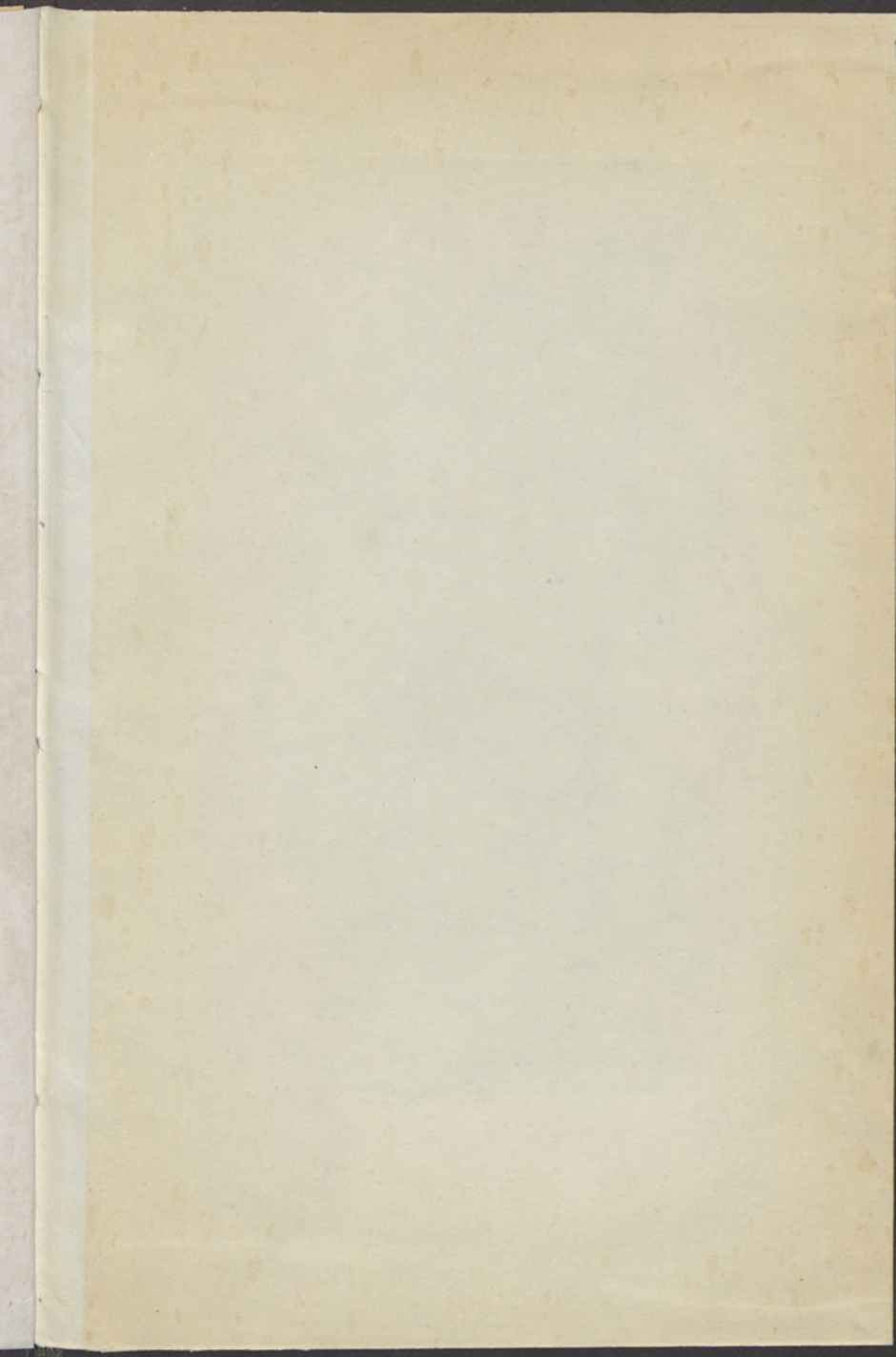
Spełniła się jego przepowiednia, nie doczekał bowiem w następnym roku dnia swoich urodzin. W ostatnich dniach życia szukał Napoleon pociechy tam, gdzie ją znajdują równie żebracy, jak monarchowie. Pociechy, której w chwilach zgonu tylko religia człowiekowi udzielić może, zapewniając, że śmierć, to tylko zrzucenie oków cielesnych, że w drugim świecie czeka nagroda tych, co szli drogą Pańskiego Zakonu. Odbył z pokorą spowiedź i prosił, aby w pokoju obok jego sypialni odprawiono 40-godzinne nabożeństwo. Ostatnie słowa, wyrzeczone do otoczenia były następne: «Pragnę, aby popioły moje pochowano nad Sekwaną wśród narodu francuskiego, który tak bardzo kochałem». To zaś, co wyrzekł do generała Montholona, rodzi błogie w duszy uczucie,

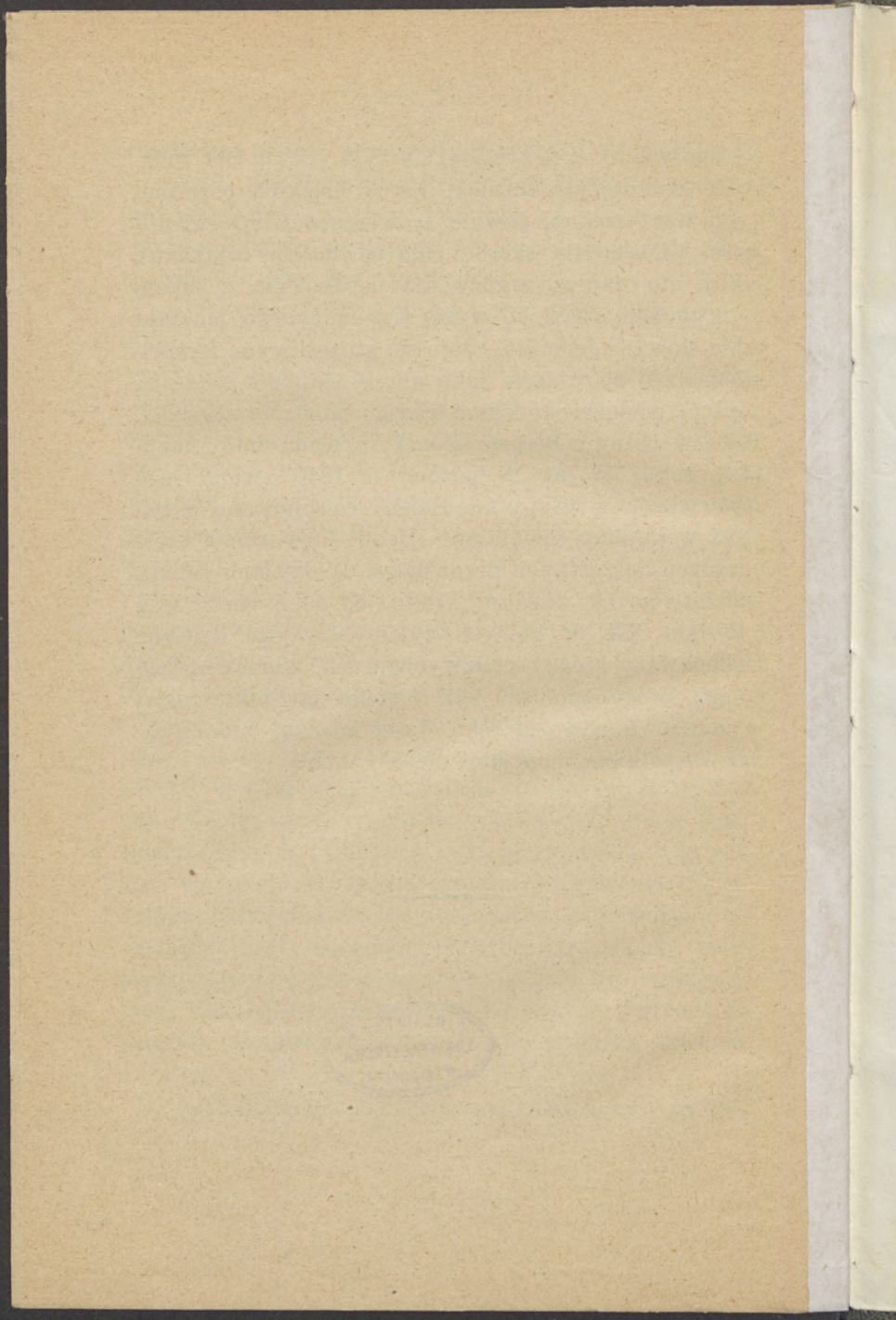
¹⁾ Saint-Hilaire: Tajemnice wyspy św. Heleny, str. 242.

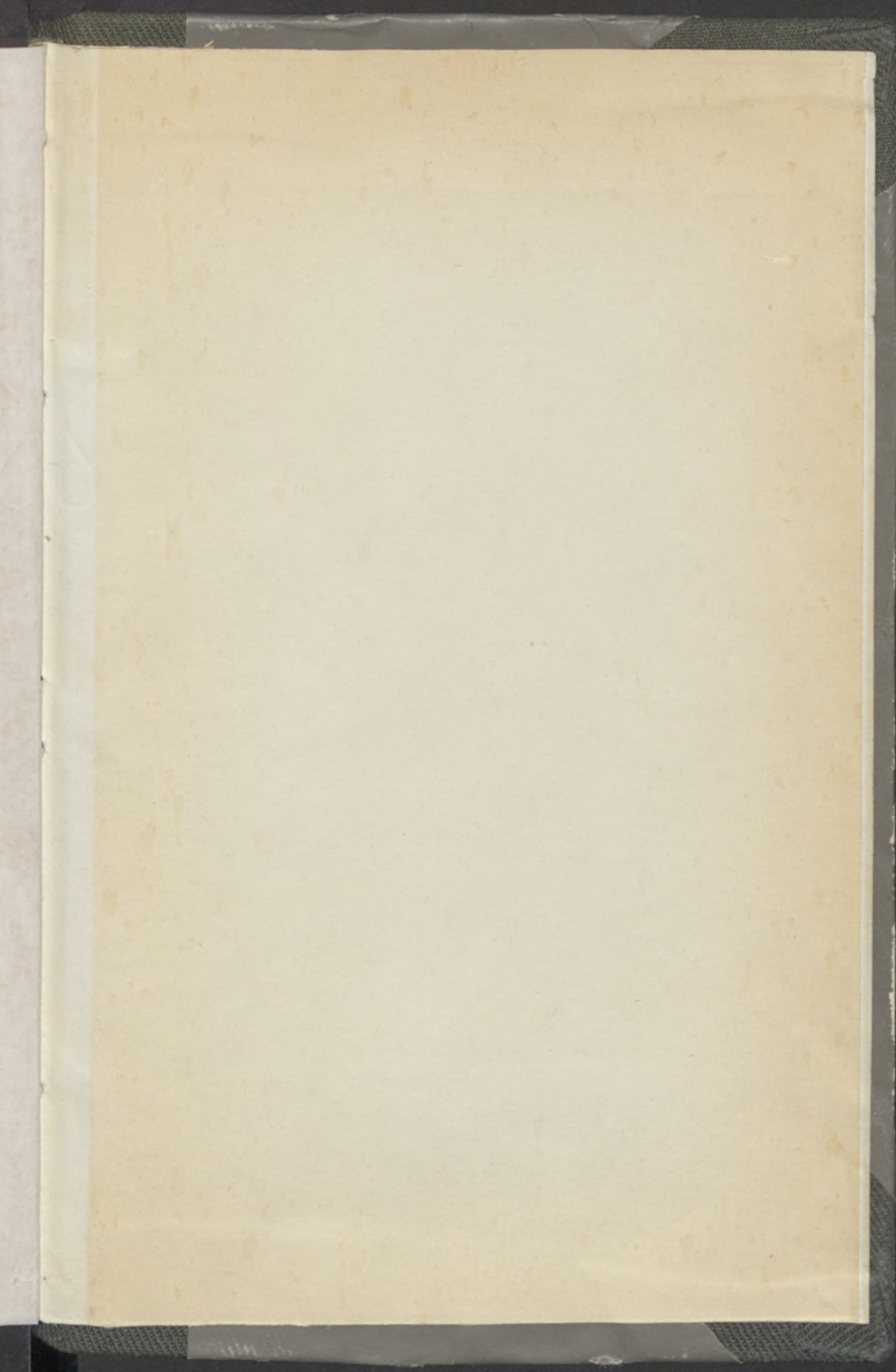
że ten wielki z pożytkiem na tylu polach dla ludzkości pracujący człowiek, mimo ciężkich popełnionych win, znalazł pewnie u wiekuistej Sprawiedliwości miłosierdzie, skoro z całą pewnością, z jakimś, jakby mu danem z góry dla uspokojenia z silnem przeczuciem, rzekł do wyżej wspomnianego generała takie słowa: «Jenerale, czuję się szczęśliwym, że spełniłem swój obowiązek jako chrześcijanin i życzę ci, abyś przed śmiercią doznał takiego samego szczęścia». Tak pojednany z Bogiem skonał Napoleon dnia 5 maja 1821 roku. W lat 19 później r. 1840 zwłoki jego sprowadzono z wyspy św. Heleny i pochowano w Paryżu w kaplicy inwalidów. Upadł jego tron i wiele urzędzeń dokonanych przez niego. W dziełach jednak widzimy go na każdym kroku, bo cały wiek XIX i te lata XX, w których żyjemy są jego dziełem. Dokonawszy rzeczy nadzwyczajnych, wzniósłszy się potęgą swego geniuszu tak wysoko jak nikt, został w końcu złamany tą ręką wszechmocną, która rządzi wszystkimi potęgami nieba i ziemi.







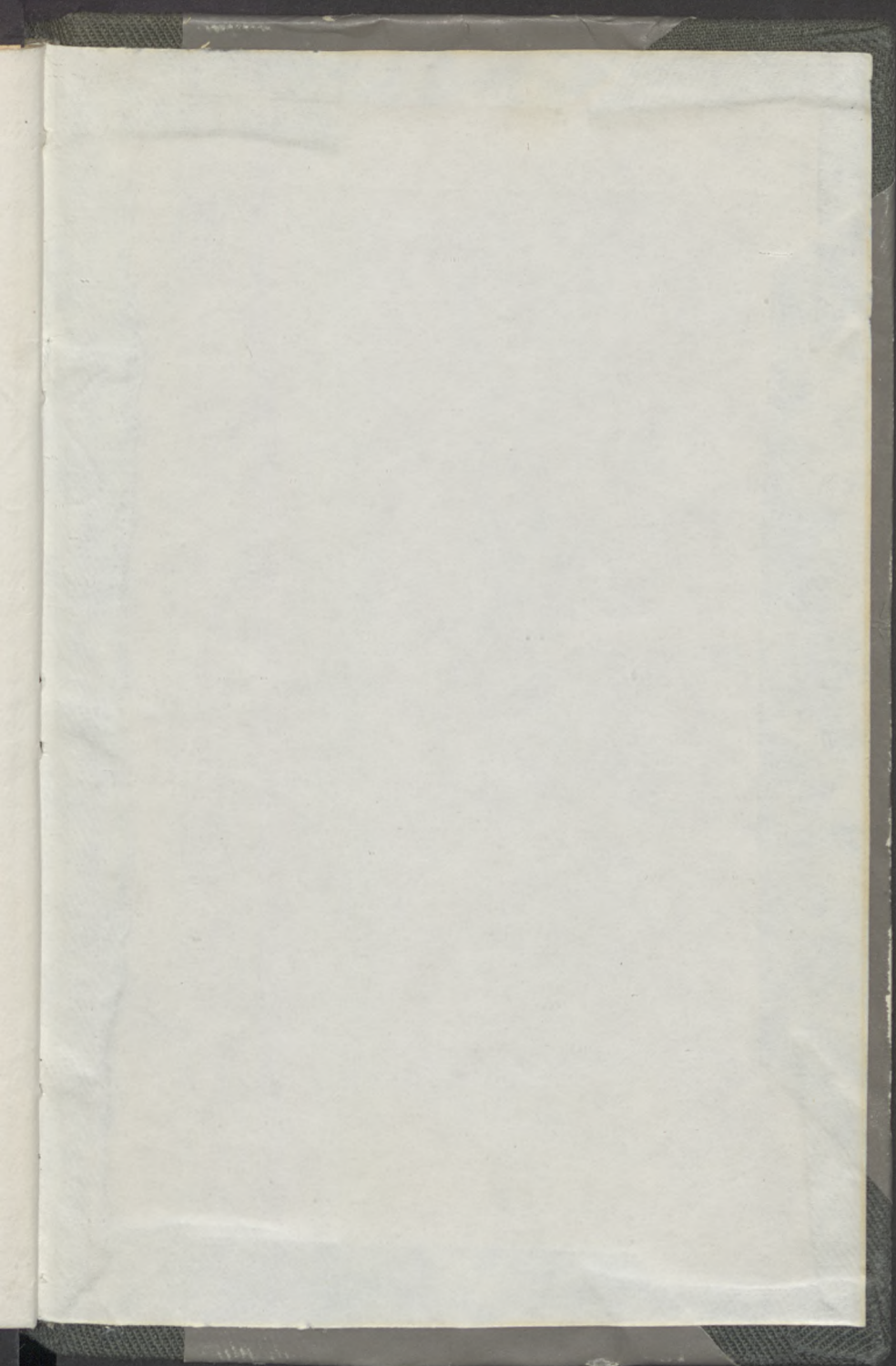




Biblioteka Główna UMK



300045813093



Biblioteka Główna UMK



300045813093

Biblioteka Główna UMK



300045813093

